

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
rocznie 28 K. 40 h. z 2-raz. 32 K. 00 h.
kwart. 6 K. 60 h. wysyłką 8 K. 00 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.

W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Wydawca: inż. WACŁAW WOLSKI

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz pe-
titowy lub jego miejsce 20 hal.

Nadestane za większ garnondowy
lub jego miejsce 30 halerzy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.

Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych Numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 3 h.

Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.

Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Zaproszenie do przedpłaty na „Słowo Polskie“

„Słowo Polskie“ wychodzi od 1-go marca także w nie-
dzielę, zatem 13 razy tygodniowo, jest największym i najtań-
szym dziennikiem polskim.

Abonenci „Słowa Polskiego“ mają prawo prenumero-
wać po znacznie niższej cenie

„Ilustrację Polską“

wydawaną w Krakowie pod redakcją Ludwika Szczepań-
skiego, jedynie za dopłatą 1 korony miesięcznie (3 koron
kwartalnie.)

Przedpłata na „Słowo Polskie“ wynosi w kor.:

	bez „Ilustracji“			z „Ilustracją“		
	mies.	kwart.	roc.	mies.	kwart.	roc.
We Lwowie	2'—	6'—	24'—	3'—	9'—	36'—
— z 2-raz. dost. do domu	2'60	7'80	31'20	3'60	10'80	43'20
z 1-razową wysyłką poczt.	2'20	6'60	26'40	3'20	9'60	38'40
z 2-razową „ „	2'70	8'—	32'—	3'70	11'—	44'—

Dla dogodności naszych abonentów zaprowa-
dziliśmy

prenumeratę tygodniową

dla osób, bawiących w uzdrowiskach i miejscowościach
kąpielowych. Tygodniowa prenumerata Słowa Pol-
skiego wraz z przesyłką pocztową wynosi

65 halerzy.

Za granicą 75 halerzy.

(Prenumeratę tygodniową nadsyłać można w markach
pocztowych.)

Falszywe porywy.

„Nie czytał pan rejestrów, — kto rejestra czyta?
Podpisał: niech zna Niemiec, jak Polska obita.
Tak ów, co po jalmużnę niegdys do Włoch spieszył,
Złoto rzucił, nie nie wziął, a dumę rozśmieszył.“

Gdyby „Księżę poetów Stanisławowskich“ wstał
z grobu i ujrzał, jak słaby skutek mimo stukilkudziesiąt-
lecieletniej szkoły odniosły jego znakomite satyry,
cisnąłby pewnie przez pióro, które tak nieczwie
chciało służyć biednej ojczyźnie. Nie nauczyliśmy się
oszczędności w gospodarstwie prywatnym i nie prze-
staliśmy być marnotrawcami tam, gdzie chodzi o pu-
sty rozgłos naszej narodowej próżności. Różnica mię-
dzy czasami, kiedy chłostano powyższymi słowy
próżność ojców naszych, a czasem obecnym, leży
w tem, że wówczas mieliśmy jeszcze coś do strace-

Na stronie 9 i 10 Tygodnik tech-
niczny: „Z obecnej wystawy“, „Kolej z Za-
kopiano pod Świnnicą“, „Z historii Towa-
rzystwa politechnicznego“, „Pytania i odpo-
wiedzi“, „Nowiny“.

Fejleton: „Przy drodze“, powieść Her-
mana Banga. Z oryginału duńskiego prze-
łożyła Józefa Klemensiewiczowa (ciąg dal-
szy).

Rok 1809.

Powieść historyczna.

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

103

(Ciąg dalszy).

— Ani myśli! — gniewała się panna Kurdwa-
nówna, pyrechając i miażdząc poręcznika błyskawicami
swych pięknych oczu. Skrzynecki był nieubla-
gany.

— Słuchać, rozkaz!... Pół plutonu pierwszego
z wachmistrzem w asekuracji! W środek wolontarza
i na tył!... Baczność! Wypuszczaj cugli! Za mną!

Zanim Kurdwanówna zdobyła się na energicz-
niejszy opór, pan Tadeusz już siedział za nią na sio-
dle a karni strzelcy otaczali ją ze wszech stron.

— Waćpan... waćpan jesteś grubjan! — wybu-
chnęła panna Helena.

Głos jej zagłuszyły dźwięki trąbki. Półszwadron
wyciągnął się czwórkami i runął jak wichura w sam
środek saskiej kolumny.

Kolumna saska właśnie była się zbierała i szy-
kowała do marszu, tworząc zwarty a zamknięty w so-
bie czworobok. Dwa bataliony piechoty z bronią do

nia, bośmy byli jeszcze cali, mogliśmy udawać ma-
gnatów, choć nam już ciężkie rachunki do zapłaty
prezentowano. Dziś jesteśmy bezdomnymi komorni-
kami, którym już i udawać bogactwa nie przystoi,
bo w nie nikt nie uwierzy. Dziś skapstwo dla obcych
a szczodrość dla swoich powinno nam być przyka-
zaniem i hasłem, jeżeli chcemy odrobić ciężkie błę-
dy wiekowego zaślepienia i lekkomyślności.

Wmawiamy sami w siebie, żeśmy już po szkod-
zie zmadrzeli, że ostatni czas zrzucić kostium „pa-
wia narodów i papugi“, że długi wiek trwające do-
świadczenie moralnej i materialnej katongi wywie-
rzyło się z umysłów mrzonki wszechświatowego
altruizmu. Każdy dzień przynosi nam dowody, że
za obronę zachodniej kultury przed murami niemiec-
kich stolic, za torowanie swymi ciałami dróg przez
wąwozy hiszpańskie, za obronę idei wolności na dru-
giej półkuli i za inne ofiary krwawe żaden trybunał
międzynarodowy już i honorowej nie chce przyznać
nagrody. Zdaje się nam, że wreszcie po długiej nie-
mocy zdrętwiałego w niewoli ducha następuje powoli
otręźwienie i przychodzi zdolność do zimnego ra-
chunku, co kto nam, a co my komu winni.

Mówimy o potrzebie tęższej, organicznej pra-
cy, szczególnie w dziedzinie dźwigania się z mate-
ryjalnej nędzy, która jest niezwalczonym wrogiem
wszelkiej kultury; widzimy nacożnie piętrzące się
z każdym dniem zadania społecznej pracy do wyrwa-
nia kroci tysięcy ludu z objęć przymusowej bezczyn-
ności, prowadzącej do wszelkich najgorszych zbrod-
ni; — czujemy wszyscy doskonale, że owo okrzy-
czane przez niektóre sfery ratowanie zachwianego
porządku społecznego i ludu, to nie żadna polityczna
kwadratura koła, ani jakiś stan rzekomego „osłabie-
nia władzy“, ale że to to co danie uczciwej
pracy i uczciwego zarobku każdemu, kto potrafi i
chce pracować i rozumne zmuszenie do zajęcia ta-
kiego, kto na ciele społecznem chce pasożytować le-
nistwem żebractwem lub zbrodniczym przemysłem.
Zaogniający się z każdym dniem stan pauperyzacji
ludu roboczego nasuwa tysiące niecierpiących zwłoki
potrzeb materialnych dla publicznej akcji; co krok
staje się z najlepszymi intencjami i projektami nad-
trudną do rozwiązania zagadką: skąd wziąć na to
lub na owo pieniądze? Ofiarność publiczna zużyta
w ostatnich czasach w różnych kierunkach, zresztą
ma ona to do siebie, że działa czasem bez potrzebnej
zimnej rozważki, daje na jedno za mało, na inne za
wiele w stosunku do potrzeby. Pozostaje więc ucieszka
do ofiarności pojedynczych, wyjątkowo material-
nie sytuowanych jednostek, które, ofiarując majątek
swój na cele publicznej użyteczności, stawiają sobie
najtrwalszy, jaki można sobie wymarzyć, pomnik

nogi stanowiły silną ochronę flanków — dwanaście
armat z mocną obsługą były jądrem korpusu, za ar-
matami trzeci batalion rezerwowy a za nim jeszcze
szwadron huzarów w odwodzie.

Generał Polentz ostatnie właśnie wydawał roz-
kazy, stojąc pośrodku swego sztabu a ze zmarszczo-
nym czołem, rozpatrując trzymane w ręku papierosy.
Troska jakaś, czy wahanie, biła z twarzy generała.
Od czasu do czasu Polentz zwracał się do pułkowni-
ka artylerii i zamieniał z nim urywane zdania.
W końcu zniecierpliwienie jakieś dokuczyło Pelen-
tzowi, bo ozwał się gniewnie:

— Bronowacky oszalał! Takiego trutnia przy-
syłać — licho wie teraz! Rekonesans nie wrócił!?

— Nie generale!

— Tu można w matnię wpaść!

— Sądziłbym! — rzekł szeptem pułkownik —
że moglibyśmy ruszać.

— Dokąd! Manewr na tyłach! Gotów nas za-
płatać! W razie nieszcześćia nawet w Dreźnie nas
się wypra! Cymbał! Zobaczymy! Jeżeli rekonesans
nie przywiezie nam pewnych wiadomości... to oż...
pójdziemy przeciw! Fiszer dwa razy wzywał... lada
chwila przysle nam adjutanta!

— Jada! Jada! — rozległy się stłumione gło-
sy pośród sztabu. Polentz odetchnął.

— Przecież się czegoś dowiemy! Prędzej!...
Prędzej!...

Pułkownik artylerii ruszył naprzeciw nadje-
żdżających huzarów.

Rekonesans przyprowadził ze sobą żołnierza
w mundurze wojsk Księstwa warszawskiego. Polentz
nie posiadał się z gniewu.

— Cóż nam z tego piechura! Gdzie porucznik
prowadzący rekonesans! Wołać go do mnie!

Młody oficer huzarów stanął przed generałem.
— Straciłeś pan zmysły!?

w historii ojczyzny i w sercach cierpiącej ludz-
kości.

W tym kierunku naród nasz nie potrzebował
dotychczas wstydić się, bo nam zawsze Opatrzność
zsyłała mężów, którzy tą drogą zapisywali swe imio-
na złotymi głoskami w kronice narodowej. Mamy
naokół siebie trwałe dowody takiej magnackiej, kró-
lewskiej hojności Ossolińskich, Skarbków, Dziedu-
szczyckich, Bilińskich, Lubomirskich i w. i., których
imiona wspomiane będą zawsze z prawdziwą czcią
i wdzięcznością przez dziedziczącą ich szlachetne
fundacye potomność.

Dziś, niestety, czy z powodu naszego ogólnego
zubożenia, sięgającego już i w sfery do niedawna
liczące fortuny swoje na klucze rozległych włości,
czy z powodu upadku w tych sferach ducha prawdzi-
wego patriotyzmu, coraz rzadziej słychać o wielkich
ofiarach na cele szlachetnej dobroczynności, lub na
cele zorganizowania większej ilości źródeł pracy dla
głodnego proletaryatu.

W takiej chwili dziwne uczucie budzi wieść, że
polska pani, nosząca jedno z najpoważniejszych imion
w kraju, część swej fortuny, pochodzącej ze sprze-
daży familijnego majątku męża, ofiarowuje rządowi
na pałac dla pomieszczenia ministerstwa, że powo-
dowana niepraktyczną próżnością chce ułatwić skar-
bowi państwa sprawę uczciwego pomieszczenia repre-
zentacji rządu kraju, który miałby inne drogi do
uzyskania odpowiedniej przyzwoitej kwatery bez uc-
iekania się do ofiarności prywatnej — w takiej chwili,
powtarzamy, jek obecna, czyn taki, to więcej jak
lekkomyślność, więcej jak objaw próżności kobiecej
to jakiś fałszywy poryw egzaltacji lub fantazyi pań-
skiej urągającej panującej w kraju nędzy doprowa-
dzającej do rozpaczliwych zaburzeń spokoju publi-
cznego.

Czyż my już w Wiedniu tak dobrze sytuowani
i tak zaspokojeni we wszystkich kierunkach naszych
potrzeb krajowych i społecznych, tak potężni i równo-
uprawnieni, że nam tylko salony otwierać i przyję-
ciami magnackimi odwzajemniać okazywane na ka-
żdym kroku względy?

Nie pałaców naszemu ministerstwu potrzeba,
ale ludzi o nieugiętych charakterach i sile woli i ducha
w zdobywaniu potrzeb, których odwiekane jest po-
 prostu politycznym samobójstwem — nie nam blich-
trem fałszywej próżności zasłaniać obraz nędzy ma-
teryalnej, w którą pogrąża się coraz bardziej za-
niedbany od wieków kraj. Zostawmy to innym kra-
jom bogatszym, mogącym pozwolić sobie na zbytek
wielkopanski ze zdobytych wytrwałą i rozumną pracą
zasobów.

Te same względy nie powinny nam pozwalać

Oficer w odpowiedzi podał generałowi papier.
Polentz rozwinął pospiesznie, rzucił okiem i bą-
knął pod nosem:

— No... no, przecież... nareszcie!... Dobrze —
dobrze! Wracaj pan do szwadronu! — zaczął zwraca-
jąc się do pułkownika artylerii, dodał: Sygnały
natychmiast! Móhrr umie się brać do rzeczy! Ale...
powiedz pan... w razie czego wszyscy oficerowie
otrzymają awans o dwa stopnie i żołd podwójny za
cały rok!... Tylko skupić uwagę... drgnieniem powiek
nie możemy się zdradzić. Przy mijaniu oddziałów za-
chować zimną krew, pozdrawiać je sztandarami, do-
piero kiedy staniemy na pozycyi... ruch gwałtowny —
na dwa fronty uderzymy! Armaty odprzodkowały,
jak mówiłem...

Pułkownik kiwnął konfidencyjnie głową.
— Więc w każdym razie ruszamy natych-
miast?!

— Powo! można!... Sztab niech będzie przy-
mnie!... Gwałtowne ruchy zwrócą uwagę!... Ten Fi-
szer wie jak trawa rośnie. Niespodzianka musi być
zupełna — inaczej nią być przestanie!...

Pułkownik chciał był powtórzyć adjutantom
rozkazy generała i dobierał jeszcze w myśli półsłó-
wek — kiedy z lewego skrzydła dano znać o zbli-
żaniu się oddziału strzelców polskich.

Polentz zaklął, lecz dostrzegłszy zdaleka karma-
zynowy mundur adjutanta, uśmiechnął się do siebie
i polecił przepuścić oddział — do pułkownika zaś
szepnął.

— Ręczę, że gwałtowny ordynans, bo mu dla
pewności eskortę przydzielono! W porę przybywa...
natychmiast spełnimy rozkazy... za godzinę powinno
być po... bitwie!..

(C. d. n.)

na fałszywe porywy hojności nawet dla tak nieszczęśliwych ofiar, jak mieszkańcy Martyniki, nawiedzonej wybuchem wulkanów. I szlachetność na swoje granice, zakreślone poczuciem obowiązku do ratowania w pierwszym rzędzie swoich najbliższych. W ostatnich dniach mieliśmy w kraju kilka strasznych katastrof, które pochłonęły wiele ofiar w życiu i mieniu ludzkim; nie słychać jakoś nie o składkach lub ofiarach dla dotkniętych temi nieszczęściami miejscowości; tymczasem na łamach dzienników na pierwszą przez Polaka-agenta konsularnego Francji po francusku wystylizowaną odeszłą sypać się zaczynają datki dla zamorskich, obcych nam całkiem ludzi.

Dość tej fałszywej hojności polskiej, która roni łatwo łzy na wieść o dalekiej biedzie za morzami, a nie widzi i nie czuje ostatniej nędzy najbliższych swych braci.

Nieusprawiedliwione lamentacje.

Wiedeń, 8. czerwca.

(A.) Prasa, inspirowana przez rząd, występowała w ostatnich dwóch tygodniach z lamentacjami, że Czesi nie chcą dopuścić do uchwalenia podatku kolejowego, grożą obstrukcją. Z taką samą, tylko nieco dłuższą lamentacją wystąpiła także i sobotnia *N. P. Presse*. Wśród utyskiwań przecieży i żalów wymknął się jej pewien szczegół bardzo ważny, tyżący poprzednich układów między rządem i klubem czeskim. Oto w marcu 1901 r. stanął między klubem i dr. Koerberem pakt, mocą którego Czesi w zamian za jasno określone ustępstwa i koncesje natury ekonomicznej, zobowiązali się nie przeszkadzać uchwaleniu budżetu na rok 1902 w prawidłowej drodze parlamentarnej. Ów układ na żądanie Czechów ujęto w formę traktatu na piśmie, podpisanego przez obie strony.

Jest to okoliczność świadcząca a przezornej, godnej naśladowania ostrożności Czechów. Nie na gębel! — powiedzieli sobie Czesi i utrwaliли wzajemne przyrzeczenia, tudzież warunki na piśmie, by się zastonąć przed niespodziankami, które lubią sprawiać ministrowie austriacy stronaictwom, popierającym ich politykę lub tejsze polityce nie stawiającym przeszkód. Cała ciernista droga Koła poskiego składa się z owych obietnic niedotrzymanych i rozczarowań, kwitowanych przez ekscelencye wiedeńskie uściskami dłoni i wyrazami żalu, że daną sprawę trzeba odłożyć na później.

Czesi mniej dobrodusznymi i mniej naiwni: porzucili na czas pewien obstrukcyę na podstawie ściśle sformułowanego układu.

Lecz tylko na czas pewien. Dr. Koerber wiedział, że z chwilą, gdy prezydium Izby poselskiej obwieści uchwalenie budżetu, Czesi będą mieli znowu ręce rozwiązane. Gdyby był istotnie tak przezornym i ostrożnym, jak pisze o nim prasa półrządowa, powinien był zawczasu pomyśleć o ponownych rokowaniach z Czechami, by wyperswadować im zastosowanie obstrukcyi. Stało się inaczej! Miesiąc biegł za miesiącem, uchwalenie budżetu zbliżało się do końca, tymczasem dr. Koerber nie rozpoczynał układów z Czechami, jeno traktował całą sprawę

tak, jak gdyby oni mocą paktu z marca 1901 r. zobowiązali się do porzucenia obstrukcyi raz na zawsze.

Dlaczego takie zaniedbanie owej sprawy? Jak należy sobie objaśnić postawę dr. Koerbera?

W sposób bardzo prosty! Dr. Koerber wie, że Czesi obecnie nie zadowolnią się koncesjami natury budżetowej. Pora nadeszła, w której zażądają ustępstw natury politycznej, ustępstw na rzecz urzędowego języka czeskiego. Rozpoczęcia dyskusji na ten temat dr. Koerber się boi. Zagadnień narodowych nie rozumie i dlatego są mu one wstrętne. Instynktownie czuje, że nie potrafi ich rozwiązać, że się na nich potknie, że przyprawią go one o utratę rozgłosu, jaki sobie zyskał. Nie rozumie ich, a więc ich unika.

Posel baron Parish określił to stanowisko dra Koerbera w rozmowie z współpracownikiem *Neues Wiener Tagblatt'u*.

Prezes ministrów, dzięki osobistym zaletom, ostudził zapał wojowniczy rozmaitych stronnictw. Lecz o rozwiązaniu stanowczym wielkich kwestyj, które zwaliły na Austrię ciężkie przesilenie, absolutnie nie można mówić. Zatarg językowy taksamo groźnie, jak poprzednio, wisi nad najbliższą przyszłością Austrii. Rozwiązanie tej kwestyi staje się koniecznijszym z dniem każdym, gdyż wszelkie w tej mierze ociąganie komplikuje sprawę..

A na zakończenie baron Parish rzekł te słowa:

— Obecne ministeryum dzięki wielkim zdolnościom kierownika, bezwarunkowo sprowadziło pewne uspokojenie stosunków i lepszy nastrój, lecz nie chciało dotrzeć do jądra złego, do samego dna. I wciąż jeszcze wisi nad nami niebezpieczeństwo, że dr. Koerber zmuszony do dymisji z tego albo innego powodu, pozostawi Austrii w takim samym zamieszaniu, w jakim objął kierownictwo w sprawach rządowych.

Baron Parish ma słuszną rację. Nie można było lepiej i poważniej zganić zasłużenie systemu dr. Koerbera, systemu, polegającego na ślizganiu się po wierzchu spraw przy równoczesnym odkładaniu trudności na później.

Skoro przecieży takiego systemu dr. Koerber się trzyma, niechże nie dziwi się, iż postawie czeskiej przypominają mu czynem, że rozejm dobiegł końca. Opinia publiczna w Czechach nie chce się zadowolnić ustępstwami ekonomicznymi. Z takich koncesyj bowiem korzysta zarówno czeski, jak i niemiecki mieszkaniec Pragi, czy Królestwa czeskiego. Opinia czeska żąda załatwienia żądań natury politycznej i przykaskuje opozycjonistom radykalnym, pomawiającym Młodoczechów o oportuizm. Więc Młodoczesi pod groźbą podobnego bankructwa, jak onego czasu Staroczesi, muszą wymagać od dr. Koerbera, by przestał ślizgać się po wierzchu i zajął się kwestyą narodową. A dr. Koerber lamentuje i utyskuje, jak dziecko, gdy go matka chce obmyć zimną wodą...

nych przekształceniach układu państwowego i uważał je za wprost zgubne w krajach nieprzygotowanych, ale... uważał za konieczne dla Rosyi, aby państwo samo wspomagało stopniowy rozwój społeczeństwa i aby nim kierowało. Dlatego pragnął on upowszechnienia oświaty, pewnej, dość szerokiej, swobody nauczania; dalej uznawał konieczność rozszerzenia i samodzielności samorządu; chciał nakłonić wybranych (jak?) wśród społeczeństwa ludzi wezwać do badania kwestyj prawnych, z głosem doradczym. W Europie naturalnie tego rodzaju projekty uchodzą za coś bardzo nikłego, ale prasa reakcyjna rosyjska była przerażona jego radykalizmem i czyniła go niemal wodzem rewolucyjnym. Widać stąd, że Loris-Melikow nie zadowolnił ani radykałów, ani reakcyi. W istocie idea jego była walka z podziemnym pierwiastkiem rewolucyjnym i ochrona osoby cesarskiej, a jednocześnie chciał on zachować i rozszerzyć wszystko, co stworzyło panowanie Aleksandra II.

Wydawcy pamiętników dra B. dodali bardzo interesujący artykuł znaczenia historycznego o ostatnich dniach panowania Aleksandra II., zresztą napisany bardzo ostrożnie. Poucza on nas jednak o istotnych pomysłach Loris-Melikowa i o rzekomej konstytucyi, którą jakoby miał Aleksander II. podpisać w dniu 1 marca (st. st.) 1881, o godzinie 4 popołudniu. Tymczasem o godz. 3 minut 35 cesarz zginął od bomby Hryniewieckiego. Tak chce legenda, która się utworzyła po śmierci cesarza.

W istocie konstytucya Loris-Melikowa sprowadza się do projektu, mającego na widoku okiełznanie anarchii rewolucyjnej, ale z właściwą „ludzim wschodnim“ chytrnością, chciał on czuwanie nad całością państwa oddać w ręce samej społeczności; w tym celu — pozorami liberalizmu — chciał on utrzymać rząd absolutny. Nie było to tak naiwne, jak się z pozoru wydaje. Ks. Imeretyński — rodak

Pogrzeb ś. p. A. Dygasińskiego.

Kuryer Warszawski tak opisuje pogrzeb Dygasińskiego:

Plac św. Aleksandra przed godz. 5-tą po południu zajęły tłumy publiczności z najinteligentniejszych warstw naszego miasta.

Ze wszystkich krańców Warszawy (i z po za Warszawy) śpieszyło mnóstwo osób, pragnących oddać ostatnią posługę zasłużonemu pisarzowi i pedagogowi, który życie swoje poświęcił owocnej pracy dla społeczeństwa. Pośród licznego zastępu zgromadzonej publiczności, która wzięła udział w żałobnym na Powązkach pochodziu, zauważyć można było przedstawicieli różnych zawodów, różnego wieku i płci; młodzież, której zmarły był przez lat tyle gorącym przyjacielem i niestrudżonym przewodnikiem, stawiała się tłumnie, stwierdzając swą obecnością tę miłość prawdziwą i głęboką, jaką Dygasiński umiał w sercach młodych budzić i rozpaleniać.

Uderzyły dzwony. Kondukt ruszył, a prowadził go ks. rektor Chelmiński w asystencyi miejscowego duchowieństwa.

Było dużo uroczystego nastroju i wiele rzewnej powagi w tym pochodziu, który rozwinął się długą falą po ulicach miasta.

Trumna, zamykająca śmiertelne szezajki zasłużonego męża, spoczywała na karawanie wśród zieleni wieńców i w barwach świeżego kwiecia.

Od bram cmentarnych trumnę tę drogą dla siebie wzięła na ramiona młodzież, wdzięczna zmarłemu za naukę, rady i przykład całego żywota.

I poniesiono ją do kwatery 84, gdzie otwarta świeżo ziemia czekała na przyjęcie do swego łona zwłok niepospolitego pisarza.

Chór artystów opery odśpiewał „Duszo, co rzucasz...“ a potem pełną rzewności głębokiej pieśń *Salve Regina*.

Wiosna świeżością tętnęła z rozkwitłych nad świeżym grobem kasztanów.

Cisza panowała wśród uroczych Powązek i wśród zgromadzonych tłumów, kiedy zabrał głos prof. Sygietyński, serdeczny druh zmarłego:

„W złotym powinien leżeć grobie... W ubogim domu przyszedł na świat i w ciężkich warunkach rozpoczął życie, przebojem zdobywając sobie stanowisko...“

Mysla sięgał wysoko, a o chleb trzeba było walczyć, zcierając się często z czarną nędzą. Korepetycyami zarabiał na ten kawałek chleba i szedł odważnie naprzód.

Kiedy w roku 1864 znalazł się w Warszawie, od razu wstąpił do Szkoły Głównej, nie skończył jej jednak, będąc na ostatnim kursie wydziału filologicznego, wyjechał do Pragi czeskiej i, choć przepaść nędzy tam się przed Dygasińskim otworzyła, nie upadł na duchu, nie zwątpił o sobie, ale czerpał w tamtejszych przybytkach nauki tę wiedzę, której tak był spragniony.

Gdy przeniósł się do Krakowa, rozpoczął pracę na dwóch polach: publicystycznym i księgarskim; nie powiodły mu się przecie usiłowania w kierunku handlowym podjęte. Porzucił więc Kraków i przeniósł się znowu w r. 1878 wraz z rodziną do Warszawy.

Wspomnienia dra Białogłowa.

II.

Pierwsza znajomość dra B. z hrabią Loris-Melikowem przypada na r. 1878. Było to po wojnie turecko-rosyjskiej i Loris-Melikow leczył się u dra Białogłowa. Rok 1881 zacieśnił tę znajomość, obaj bowiem spotkali się za granicą, obaj chorzy i skazani na pobyt w miejscowościach leczniczych; obaj wreszcie wyrwani z kolei życiowej. Dr. B. wyczerpany pracą, tracił z wolna słuch i pragnął się wycofać z praktyki, a losy hr. L. M. po r. 1881 są ogólnie znane. Po śmierci Aleksandra II. usunął się on z wszelkiej służby publicznej — i dokonywał życia jako dymisjonowany kanclerz państwa. Dr. B. zaznacza ciekawy rys, który ich rzeczywiście zbliżył: oto, że choć obaj służyli Rosyi, obaj czuli się względem niej obcy; Sybirak i Mingrelezyk mieli z sobą punkta styczności, raczej jako nie-rosyanie niż jako rosyanie. Dr. B. zresztą ceni wielce inteligencyę i charakter L. M., krytykuje dość ostro jego system rządzenia, ale w gruncie stoi on na stanowisku zwykłym u rosyjan: wierzy, że tylko rząd może rozwiązać wszystkie sprawy wątpliwe.

Bezżyteczność ostatecznego zamachu na Aleksandra II. jest dla niego oczywista; owszem panowanie to w porównaniu do rządów Aleksandra III. wydaje mu się rozkwitem, a reakcyą nowej ery była jednym z powodów emigracji wielu inteligentnych Rosyan. I dr. B. odr. 1881 więcej przebywał za granicą, niż w kraju. Loris-Melikow również był niezadowolony z nowych rządów: był on w swoim rodzaju liberałem i reakcyjny duch Aleksandra III. był mu nieznośny. „Co do pojęć politycznych — mówi o nim dr. B. — był to umiarkowany postępowiec który nie marzył o żadnych rdzen-

Loris-Melikowa — miał ten sam system i również pozorną życzliwość dla Polaków — ujął ich serca — i wywołał ruch ugodowy i przywiązanie do tronu.

Projekt hr. Loris Melikowa wskazywał na dwa główne zadania t. zw. najwyższej komisji rozporządzającej: złamanie działalności anarchistów i „wyleczenie“ (uwraczenie) przyczyną intrygi. Do tego celu służyć miała reorganizacya urzędów sądowych i administracyjnych; przyspieszenie ich pracy, oraz dokładne określenie tych okoliczności, w których ma być użytym dozór policyjny lub zesłanie osób podejrzanych. Oczywiście доклад hrabiego kończył się — jak tu wszystko — kwestyą wzmocnienia policyi: zjednoczenie władz policyjnych i żandarmskich, reorganizacya policyi śledczej, powiększenie liczby policyantów w stolicy etc.

Nowe pokolenie, które przyszło na świat po reformie władczańskiej, nie zadawało się jej zakresem i pragnęło czegoś nowego. Stąd nieustanne spiski, „łże-uczenia“ Zachodu i t. d. Należało — powiada L. M. — użyć sposobów łagodnych (czytaj: podstępnych), a tymczasem były ciągle rewizye, areszty, wysiłki administracyjne i sąd wojenny. Społeczeństwo, a nawet osoby urzędowe, były po stronie młodzieży.

Hr. Loris-Melikow obmyślił następujące zasady:

- 1) Waleczyć z przestępcami politycznymi, ale tylko wtedy, gdy się okaże, że istotnie przestępstwo było popełnione.
- 2) Zjednoczyć wszystkie władze do tej walki przeznaczone.
- 3) Zwolna przejść od środków doraźnych na drogę zwykłą prawodawczą.
- 4) Badać szczegółowiej potrzeby ludu i zaspakajać go na zasadach istniejącego prawa.
- 5) Przywrócić zaufanie dla zarządu szkół, nie zmieniając rdzennie systemu nauczania.

Gorsety

PASKI, WELONIKI słynne ze swej dobroci REKA WICZKI „Diana“

poleca najtaniej
Ferdynand Güttler
Lwów — ulica Halicka 1. 20.

W jednej izbie, przy ul. Furmańskiej, zamieszkał, zaczął pisać, po groszu od wiersza i uczyć, po 2 złote za godzinę otrzymując honorarium.

I dość było jednej lekcji o kanarku i jednej noweli: „Wilk, psy i ludzie“, aby imię Dygasińskiego nabrało szerokiego rozgłosu...

Ale nie przestał borykać się z losem... Posiadał jednak hart woli stalowy i energię niespożytą, obok niezłomnego i nieugiętego charakteru. Całe życie jego było przecież bojowaniem, aż do tej właśnie chwili i do tego miejsca, „gdzie niema biegu, tylko spoczynek“.

Wiecznie młody, słuchał i nakazywał swej woli, a przeszedł przez życie tak, iż, choć ręce miał sprawowane, to jednak były one czyste, a serce kochające, a umysł jasny... Szczerosć uczucia i szlachetność natury opromienia tę postać, która nigdy nie zniżyła czoła przed oportunizmem lub wyrachowaniem. Bojował, o chleb gorzki nieraz walczył, ale nie zapomniał nigdy o charakterze swoim... Kwiatem był tej ziemi, z którą był związany i z której wyszedł...

W złotym powinien leżeć grobie...
On tu nie cały leży w tej trumnie i nie cały spocznie w mizernym tym grobie... Duch jego potrafił wydobyć z natury, z życia złote ziarna poezji... Jako pedagog zdobył sławę i miłość wychowawców, do których wyobraźni umiał przemówić zawsze i porwać ją wysoko.

Kochali też swego mistrza uczniowie...
Jako pisarz, zbadał psychologię zwierząt i ludzi, odtworzył życie na ziemi w prawdziwych i pięknych zarazem barwach, uwzględniając całym sercem wszystkie porywy duszy.

Znał wszystkie kierunki literackie, ale od pierwszej do ostatniej noweli był zawsze sobą. Nie ma on dla siebie żadnego wzoru ani u nas, ani u obcych; nie wiał on nic od nikogo. Każde dzieło jego nie przypomina cudzego szablonu i czerpie swą moc z współczucia dla innych i z miłości ogółu. W dziełach Dygasińskiego widać duszę naszą. Cała kultura i fizjonomia kraju wraz z rzekami, niebem, zwierzętami i ludźmi odzywa się w twórczości poety. A poprzez wszystko przebijają się silne, męskie uczucie kochającego serca. Pisał językiem przepysznym, na podobieństwo Reja i Kochanowskiego, a talentem świecił najbardziej oryginalnym.

W talentcie tym można odróżnić trzy kierunki: dydaktyczny, psychologiczny i poetyczny, a w kierunkach tych ujawniała się zawsze bezpośredniość wrażeń, szczerosć uczucia i miłość ogółu. Z tej miłości płynęła jego poezja, która nie przestanie upajać. Cześć jego pamięci... Lekką niech mu będzie ziemia... A lekką mu będzie, bo to jego matka...

Fałszywe informacje.

Piszą nam z miasta: *Kurjer Lwowski* doniósł przed kilku dniami: Jak Wydział krajowy wykonuje

W tym czasie mniej więcej hr. Tolstoj, minister oświaty, otrzymał dymisyę — a jego miejsce zastąpił Saburow (w dziale oświaty) i Pobiedonoscew (w Synodzie św.). Zarazem naznaczono tzw. senatorskie rewizje w różnych guberniach, mające zbadać potrzeby ludu w stosunku do różnych wydziałów ministerjalnych. Rewizje te odbywać się zaczęły w końcu jesieni 1880 r.

W r. 1881 sprawy się zaogniły. Jako minister spraw wewnętrznych pisze on nowy доклад.

„Wielkie reformy W. C. M. wskutek warunków specjalnych... częściowo są dotąd niewykończone, a częściowo sprzeczne ze sobą. Nadto wiele spraw najwyższej wagi państwowej, wskazanych przez wolę *Dierżawną*, dotąd spoczywa w kancelaryach. Dla rozwikłania tych spraw mamy dość materiału; rewizje senatorskie jeszcze nam go dostarczają, ale i to będzie niedostateczne, jeżeli zbraknie nam praktycznych wskazań w ludzich miejscowych obznajomionych z warunkami i potrzebami swoich powiatów“.

Na tej zasadzie minister spraw wewnętrznych uważał, że wezwanie samego społeczeństwa do udziału w badaniach i pracy ogólnej jest właśnie tym środkiem „użytecznym i koniecznym do walki z kramolą (intrygą“.

Hr. L. M. raz jeszcze wyraża się przeciw przedstawicielstwu narodowemu w Rosyi, przeciw wszelkim formom sejmowym; natomiast doradzał urządzenie w Petersburgu komisji przygotowawczych, które (jak to już było w r. 1859) miały badać różne kwestye i układać projekty; przyczem prace ich miały podlegać rewizji z udziałem osób, wybranych z pośród ziemstw i większych miast rosyjskich.

1 marca o godz. 12½ cesarz aprobował ten projekt współdziałania państwa i społeczeństwa i nakazał, aby po odczytaniu na radzie ministrów dnia 4 marca rzecz ta była wydrukowana w *Prawdziwym Wiestniku*.

O godz. 3 min. 35 tegoż dnia Aleksander II. już nie żył.

Tak się w istocie swojej przedstawia legenda o konstytucyi Loris-Melikowa. (D. n.)

polecenia Sejmu i że to, co na innym miejscu napisaliśmy, jest prawdą, niech posłuży następujący przykład:

Przed kilku laty jeszcze przekazał Sejm Wydziałowi krajowemu petycję gmin Zaleszczyki miasto i Zaleszczyki Stare o połączenie w jedną miejscowość. Od tego czasu Wydział krajowy nie w tym kierunku nie działał, nie wdrożył akcji, ani nie wygotował sprawozdania. Akta leżały gdzieś zaponowane w archiwum, czy pod biurkiem referenta, oczekując czasu, w którym robią się generalne czyszczenia lub zmiana odnośnego referenta, aż potrzeba było przypomnienia ze strony prezydium wyższego sądu kraj. we Lwowie, co dzieje się z tą sprawą i w jakim znajduje się stadium.

Jak *Kurjer Lwowski* informuje swych czytelników, niech posłuży następujący przykład, stwierdzony u źródła kompetentnego:

Sejm nie przekazywał nigdy Wydziałowi krajowemu petycji o połączenie miasta Zaleszczyk z Zaleszczykami Staremi i takiej petycji nigdy w Sejmie nie było, zatem akta nie mogły leżeć zapomniane w archiwum, czy pod biurkiem referenta. Również nie zachodziła wcale potrzeba przypomnienia tej sprawy ze strony prezydium wyż. sądu kraj. we Lwowie i faktycznie żadnego przypomnienia nie było.

W tym samym numerze, na innym miejscu, napada znów *Kurjer Lwowski* na Wydział krajowy i podnosi, że dotąd Wydział krajowy mało zdziałał na polu poprawienia stosunków sanitarnych, że okręg w Bobrku w pow. chrzanowskim, ustanowiony jeszcze w r. 1899, dotychczas nie został obsadzony, że wreszcie w pow. kosowskim na trzy okręgi żaden nie posiada lekarza.

I ta wiadomość okazała się w części zupełnie fałszywą, w części zaś przekreśloną.

Tworzenie okręgów sanitarnych ma według ustawy z r. 1891 postępować stopniowo według rozporządzalnych sił lekarskich z uwzględnieniem stosunków finansowych powiatów i kraju, wnioski w tym względzie wyjść mają od powiatów, a wobec tego, że według ustawy powiaty muszą z własnych funduszy pokrywać znaczną część wydatków na płace lekarzy okręgowych, Wydział krajowy wstrzymuje się od wykonywania przymusowego aktywowania okręgów sanitarnych.

Okręg sanitarny w Bobrku był do r. 1900 obsadzony, a na wniosek wydziału powiatowego w Chrzanowie przeniesiony do Trzebinii, gdyż w Bobrku, gdzie istnieje zakład dla podratków i opuszczonych dzieci, ustanowiony został lekarz zakładowy przez ks. Ogińskiego, który udziela również pomocy okolicznej ludności.

Wreszcie wszystkie okręgi sanitarne w powiecie kosowskim są lekarzami obsadzone.

Popis w szkole dla analfabetów.

Wczoraj o godz. 3 popołudniu w szkole św. Antoniego na Łyczakowie, odbył się popis byłych analfabetów, którzy przez rok cały uczęszczali do szkoły, utrzymywanej staraniem wszystkich Kół lwowskich „Towarzystwa Szkoły Ludowej“.

Dziwny widok przedstawiała sala szkoły ludowej z niskimi ławkami, na których zasiadali wspaniali mężczyźni, nieraz z włosem osrebrzonym — oraz dorosłe dziewczęta.

W tych murach, gdzie codziennie gości wrzawa i śmiech działy, wczoraj zapanowała powaga i skupienie...

Po krótkim zagajeniu przez jednego z członków „Szkoły Ludowej“, panna Bandrowska, prowadząca naukę w klasie I żeńskiej, egzaminowała swe uczennice, które dowiodły, że w ciągu roku zdołały prawie wszystkie nauczyć się czytać poprawnie. Pp. Wiśniak, Bandrowski (nauczyciele) i p. Baczyński (wykładający bezpłatnie w Tow. „Jedność“) egzaminowali następnie uczniów klasy I, każdy swój oddział.

Niektórzy z uczniów prócz czytania poduczuli się trochę pisać i rachować.

Jeszcze większą pilność wykazali uczniowie drugiego roku, będącego pod kierunkiem p. Zawirskiego. Z 30 zapisanych na początku roku szkolnego wytrzymało do końca 19 i poduczuli się oni nie tylko rachować i pisać, ale nawet rozwiązywać mniej skomplikowane zadania arytmetyczne.

W uznaniu tej pilności dyrektora „Szkoły dla analfabetów“ każdemu z uczniów i uczennic przy świadectwie podarowała po książkę w ładnej oprawie. Jeden z uczniów celujących kursu II. otrzymał „Trylogię“ Sienkiewicza.

Rozdanie świadectw poprzedziło przemówienie kierownika szkoły dla „analfabetów“ p. Dunina-Wąsowicza, który w ciepłych słowach podziękował uczniom za ich wytrwałość i garnięcie się do oświaty a prowadzącym kursy — za płodną pracę.

W odpowiedzi na to w kilku serdecznych zdaniach podziękował „Tow. Szkoły Ludowej“ p. Jan Kowal, jeden z uczniów kursu II.

Przy rozstaniu się wykładający powiedział swym

uczniom: „do widzenia się“, gdyż jest nadzieja, że w r. przyszłym będzie utworzona klasa III. Prawdopodobnie będzie także i więcej oddziałów klasy I, rozmieszczonych w różnych punktach miasta, co niewątpliwie wpłynie dodatnio na frekwencyę uczniów.

W r. b. ogółem pobierało naukę 86 osób (70 mężczyzn i 16 kobiet), z których 20 otrzymało świadectwa z ukończenia kursu I. i 19 z kursu II.

Na zakończenie pozwolimy sobie dodać, że należałoby, aby stolica więcej się zainteresowała tą tak ważną instytucją. A łatwość jest wielka i rzecz prosta: Zapisujemy się na członków „Szkoły Ludowej“, która w miarę środków otwierać będzie coraz nowe oddziały kursów swych dla analfabetów. Do „Tow. Szk. Lud.“ powinna i może należeć większość inteligencji, bo składka roczna wynosi zaledwie: dwie korony. sk.

To i owo.

Impressye lwowskie.

W słiczny pogodny ranek idąc ulicą św. Antoniego spoglądam w niebo bezchmurne pograżony w myślach o wiosnie naszej, spóźnionej, która jednak pod ciepłym tchnieniem wszystkie swe czary, ponęty wonie, blaski naraz roztoczyła.

Jakże cudną porą roku jest wiosna... Jaki jednak ten nasz Lwów piękny! a zwłaszcza ta część miasta — ta ulica Kurkowa, do której się zbliżam i skąd mnie już dolatuje upajająca woń sadów świeżo rozkwitłych.

Przecież Lwów ma wielkie swoje zalety, a Kurkowa ulica jest pod względem swego położenia jedną z najzdrowszych... Niedopowiedziane słowa uwieżyły mi na ustach! Oblok bowiem gęsty otoczył mnie wokoło, pozabawił naraz wzroku, sluchu, powonienia, oddechu... Co to? Huragan? — Nie! bo żaden ryk burzy nie zwiastuje jego obecności. — Cud? — też nie! gdyż oblok ów ponad ziemię wcale człowieka nie unosi. A zresztą — ten dziwny oblok ogarniający mnie naokół — jest suchy! — A ze szkolnej jeszcze czytanki wyniesione wiadomości zabraniają mi uwierzyć w suchosć pary wodnej, — Coraz bardziej maci mi się w oczach i w mózgu. Wtem z dwóch stron mignęły mi w powietrzu przelatujące tuż obok jakby mgliste różgi meteorów.

— Co u licha! Czy komety spadające na ziemię? (przeleciało mi przez głowę). Na myśl o możliwości okropnego katoklizmu stanąłem jak wryty.

I dobrze, żem stanął. Bo chmura gęsta, otaczająca mnie poprzednio zrzędła nieco, a z poza tumanu ujrzałem wyłaniające się najpierw dwie czapki, a potem dwie miotły magistralne.

— Aha! — pomyślałem, oprzytomniawszy już trochę — porządki lwowskie!

Oto wytłómaczenie cudu! Przecieram więc oczy. Władze sądownie układają się powoli do równowagi. — W myśli przesuwają się obrazy z z niedalekiej przeszłości. — Owe pełne niebezpieczeństw różnego rodzaju, przeszloroczne rozkopy po ulicach zamieniające Lwów, jakby w olbrzymie, rozburzone kretowisko — owe rury wodociągowe, zalegające place, których widok obiecywał nam lepszą dolę. Oczyma duszy widzieliśmy wówczas hydranty i węże gutaperkowe, które miały strumienie wody wylewać na spiekle ulice miasta.

Były to jednak wszystko majaki, jakoweś fatamorgana, zjawiska złudne. — Napoły fantastyczne, napoły prawdziwe, bo w rzeczywistości z innych krajów odbite, ale nie dla naszej Galilei, nie dla naszego Lwowa.

Nam powinny wystarczyć... miotły... a później co najwyżej, lekka rosa bezkrowej sikawki, która żadnego trwałego śladu nie zostawia.

Żale te, za pośrednictwem *Słowa Polskiego*, zanoszą pod adresem Świętego Magistratu utrapieni mieszkańcy ulicy Kurkowej.

MAŁY FEJLETON.

KAROL FOLEY.

BIEDNA MAMA!

Promienie słońca przedzierały się przez uchylone żaluzje do sypialnego pokoju, kiedy wdowa Brémieux, przeciwna stara kapitalistka, otworzyła oczy. Nie chciała nie przypominała. Zimna jeszcze cała, oddychała słabko odczuwając w sercu ból straszny, a w skroniach jakby ciśnienie żelaznej obręczy. Zdrętwiała, podniosła się z trudnością i rozglądała się ze zdziwieniem.

Leżała bez koldry, bez poduszek na swoim łóżku w długim, białym penioarze, którego od wielu już lat nie wiała na sobie. Instyktownie, zwykłym po przebudzeniu się, machinalnym ruchem, szybko o ile jej pozwalało zdrętwienie, sięgnęła wdowa ręką do swojej szyi, szukając złotego łańcuszka z medalikiem, z którym nie rostała się od dzieciństwa! Nie ma ule na szyi! Czy śni? Ogarnął ją niepokój. Na łóżku, pod ścianą, na posadzce dookoła łóżka

SUCHARKI takie same, jakie się dostaje u „ALTE WIESE“ Marcina Czyżeka w Karlsbadzie, wyrabia piekarnia

porozrzucane były bukiety i wieńce z kwiatów. Zdumienie jej zwiększył jeszcze inny szczegół: pomimo, że dzień był, płonęło sześć świec, i to nie na stole, ani na kominku, ale na posadzce. Szczególna w całym pokoju panowała cisza. Zegar nawet, przyjaciel i powiernik w chwilach samotności, nie śmiał zakłócać tej ciszy: jakaś przezorna ręka zatrzymała wahadło.

Pani Brémieux siła się, żeby to wszystko zrozumieć, żeby sobie przypomnieć; nie mogła. Straszne szarpanie serca przerywało i rozpraszało jej odradzające się myśli; silna woń kwiatów w chłodnym, zamkniętym pokoju przyprawiała ją o zawrót głowy. Pod wpływem desperacji jednak i bezwiednego pragnienia życia, dysząc ciężko, zesunęła się z łóżka i z wyciągniętymi przed siebie rękami, chwiejnym krokiem, jak lunatyczka, stępując ostrożnie po kwiatkach pomiędzy świecami, zawlekła się z alkowy do okna, podobnie jak wleczkę się konające zwierzę z cienia do światła.

Słabą ręką poruszyła pani Brémieux zakrętkę i uchyliło się okno pod powiewem świeżego powietrza, które piła pełnemi ustami, pełną pierśią. Powietrze to podnieciło ją, upoiło, przepelniło do głębi całą jej istotę nagłą radością, radością bezgraniczną — że żyje jeszcze!

Bicie serca stało się regularniejszym, żelazna obręcz nie cisnęła już tak bardzo jej skroni i przypominała sobie: Zemdlała, jak często już, przed świtem; tym razem jednak z omdlenia zapadła w letarg i jak te przygotowania pogrzebowe świadczyły, uznano ją za umarłą.

Orzeźwiona, zbliżyła się pani Brémieux do kominka. Znalazła tam swój srebrny medalik ze złotym łańcuszkiem w nowym pudełeczku. W jakim celu? Staruszka nie starała się odgadnąć. Wzięła łańcuszek i upięła go na szyi, z takim samym uczuciem zadowolenia jak niegdyś, kiedy jako mała dziewczynka całowała po raz pierwszy poświęcony medalik. Potem, drżącą ręką, popchnęła wahadło zegara i uśmiechnęła się z zadowoleniem, jakby ten oddech przywrócony staremu przyjacielowi, jej także pomagał oddychać. Wreszcie, odsunęła kwiaty i pochyliła nad świecami, gasiła jedną po drugiej. Miała właśnie zgasić ostatnią, kiedy wśród uroczystej ciszy rozległy się dwa głosy. Drgnęła.

Jej zięć i córka weszli do sąsiedniego pokoju. Rozmawiali. W pierwszej chwili opanowana myślą, jaką radość sprawi jej ukazanie się, skierowała się staruszka ku drzwiom, gotowa paść w ramiona swojej córki i zawołać, okrywając ją pocałunkami i łzami: „Tak, to ja, moja droga, żyję... oddycham... i Kocham cię!“

Ale nadmiar wzruszenia spowodował niemoc: ugięły się pod nią nogi, oniemiała, i nie mając siły głosu z siebie wydobyć, musiała przystanąć i oprzeć się o ścianę niedaleko drzwi. Usłyszała swoje imię w głosie córki, w głosie smutnym, ale nie przerywanym łkaniem, wyraźnym:

— Biedna mama! I pomyśleć, że ciebie, mój mężu, że naszą małą Lucynkę śmierć może mi tak porwać! To byłoby straszne!

A głos zięcia odpowiadał zimno, poważnie, rozsądnie:

— Tak, to byłoby straszne, bo anormalne. Ale twoja matka miała 70 lat...

— Nawet więcej, 71.

— Jeszcze lepiej! Nie przypuszczałem nigdy, że przy swojej wadzie serca będzie mogła żyć tak długo. W ostatnich tygodniach cierpienie jej odbijało się rażąco na jej zmienionej twarzy. Usposobienie jej także zmieniło się bardzo.

— Cierpiała, mój kochany, stąd jej smutek. Na nas to nie oddziaływało bardzo. Ale dla naszej matki, to życie wśród grobowej ciszy, ta atmosfera szpitalna stawały się niebezpiecznymi. Smutek starszych ludzi jest zaraźliwym. Lucynka pozbawiona z konieczności swobody i zabawy, właściwych wszystkim dzieciom, stawała się zanadto mądrą i nad wiek rozsądną. Przeraziło mnie to...

— Dla ciebie także, moja droga, obawiałem się tego. Zmuszeni naginać się do upodobań i zwyczajów, które nie były naszymi, przyznaj, że utraciliśmy całą swobodę. Nie mogłaś się z domu wydalić, nie wychodziłaś już nigdzie. W nocy nawet nie miałaś spokoju, oczekując ciągle na jakieś żądanie. Podkopywało to twoje zdrowie.

— To prawda. Nie chciałam się przyznawać, ale byłam znudzona. W ostatnich dwóch tygodniach, resztkami sił gonilam. Lepszy już raczej ten straszny a nieprzewidywany koniec, jak widok ruiny życia tych których się kochało, jak uczucie, że wyczerpują się w codziennych, a niekiedy przykrych bardzo staraniach!

— Moje interesa także szwankowały, — dodał zięć. — Uważałem sobie za obowiązek, oddawać twojej matce dochód z ulokowanego w mojem przedsiębiorstwie kapitału i to utrudniało mi okropnie sytuację, nie mogłem jej należycie wyzyskać. Aż teraz dopiero, uwolniwszy się od tego ciężaru, będę mógł założyć własną fabrykę i uniknąć pośrednictwa. Przyniesie nam to 20 procent czystego zysku, a temsamem utrwało nas dobrobyt i zabezpieczy przyszłość naszej złotej Lucynki...

— Kochana mała! Zdjęłam z szyi mojej biednej mamy złoty łańcuszek ze srebrnym medalikiem, z którym nie rozstawała się nigdy. Położyłam go na kominku w pudełeczku. Będzie to dla naszej małej drogocenna pamiątka po babce...

Nastąpiła chwila ciszy. Staruszka drżała nieruchoma, nie śmiać kroku zrobić z obawy, by trzeszczące parkiety nie zdradziły jej karygodnej obecności. Powietrze, wchodzące przez okno, wydawało się jej teraz mroźnym powiewem zimy; oddychała jakby każde wypowiedziane słowo coraz straszniej targano jej serce. Słyszała, jak zbliżali się do siebie.

— Nie, nie wchodź, jej widok przykrość ci sprawi. Daj spokój. Oglądacz zwiłok zaraz przyjdzie... Będę cię kochał teraz za dwoje, moja droga! Uściskali się i młoda kobieta westchnęła swoim słabym głosem:

— Biedna mama!... Masz rację... dla nas i dla niej, będzie lepiej!

Wyszli. Pani Brémieux stała przerażona, jakby tuż przed nią w posadzce czarna otwierała się przepaść. Zdawało się jej, że wszystka krew spływa z jej serca przez szeroką ranę i kłała:

— Oh! mój Boże! Oh! mój Boże! jakże zapomnieli, jak się pocieszyli!

Później opanował ją znów zawrót głowy, czuła próżnię dokoła siebie. Wyzyskując resztki sił i przytomności, zdjęła z szyi medalik i złożyła go w pudełeczku, szepcząc bladeńi wargami:

— Pragnęłam zabrać go ze sobą do grobu... Nie chcę... będzie dla mojej wnuczki!

Zatrzymała zegar, podeszła do okna, zamknęła je cicho. Ślaniając się, chwyciła drżącą ręką palącą się świecę i zapaliła nią inne. Chciała jeszcze uporządkować bukiety i wieńce dookoła łóżka, ale nie miała już czasu; zawrót głowy potęgował się, opuszczały ją siły, zaledwo mogła z trudnością położyć się na łóżku. Położywszy się, robiła ciężko piersiami, żelazna obręcz cisnęła jej znów skronie. Woń kwiatów odrzucała ją, a przecież siła się, żeby wdychać tę truciznę pełnemi nozdrzami.

— Lepiej będzie — myślała jeszcze — powiedziała córka. Lepiej będzie umrzeć... zupełnie jestem gotowa... mam suknię umarłej... serce także mam umarłej: prawie już nie bije... Lekarz może przyjść lada chwila: trzeba żeby małe już nie było... Ah! byle się tylko nie zbudzić... byle się już nigdy nie zbudzić!... Za wiele mi sprawiły przykrości!... Ah! tyle przykrości!... Po takim bólu, nie będzie mi trudno znów umrzeć!

Słowa zamarty jej na ustach, przejmujące zimno wprawiło ją w odrętwienie, zamknęła oczy i zasnęła...

...Lekarz po stwierdzeniu śmierci, zwrócił się do zięcia z pytaniem:

— Jej blade policzki są jeszcze łzami zroszone... Musiała jeszcze przed samą śmiercią bardzo płakać?

A zięć, zdziwiony, odpowiedział z całym przekonaniem:

— Oh! to nie! Umierała nieprzytomnie: wcale nie cierpiała!

Thóm. Z. KŁOŚNIK.

Z teatru.

(„Ponad wodami“. Dramat w 3 aktach Jerzego Engla. Przekład z niemieckiego Zofii Wójcickiej).

I. W prostym i bardzo szczerym wierszu, umieszczonym na czele książkowego wydania dramatu „Ponad wodami“, autor, Jerzy Engel, dawne matce przypomina chwilę, kiedy ta podczas szalejących nad morzem jesiennych nawałnic tuliła do siebie przerażone dziecko i skromne, ukojone śpiewała mu piosenki. Od tej pory wiele upłynęło lat, wspomnienie po bytu w zapadłej pomorskiej miejscinie zginęło pod białą powłoką „zimy czasu“, „głęboki, chłodny, srebrzysty śnieg pokrywa wszelki ból i wszelką radość owych dni, to tylko — mówi poeta do matki —, coś mi ongi nuciła, przedziera się przez śniegu oponę — potężne, rozszalałe przedziera się morze“.

W wyrazach tych mieści się prawda: sobotnia premiera jest istotnie pieśnią tego żywiołu, choć nie tak ogromną i nie tak powszechną, jak grana u nas kilka miesięcy temu Hejermansa „Nadzieja“.

Nie tak powszechną, ponieważ burza, wyjąca w utworze pisarza holenderskiego, znajduje odzwierciedlenie w całym szeregu dąsz, dotkniętych przecuciem śmierci, rzuconych w środowisko zabójczych, bezpośrednio nas wszystkich dotykających stosunków społecznych, w dramatycznym natomiast poemacie Engla żywioł morza, mimo tego, że ostatecznie całą zalawa osadę rybacką, jest przedwzrostkiem symbolem orkanu, rozpierającego piersi jednego człowieka i to człowieka wyjątkowego, księdza, który w dziedzinie swego urzędu pomiędzy dwoma etycznymi obraca się zagadnieniami, pomiędzy kwestją stosowania w życiu surowej litery kościelnych dogmatów, a kwestją rozszerzenia tych dogmatów do pojęcia przebaczącej łaski.

Niedawne to czasy — pamiętamy je wszyscy bardzo dobrze — kiedy w każdym niemal wyrobie scenicznym zbliżające się katastrofy wewnętrzne czy zewnętrzne poprzedzał niezbędny grzmot lub wichura — motyw, który, dzięki swym czysto mechanicznym właściwościom, sprawiał poprostu obrzydzenie. Inaczej zupełnie zastosowali go Hejermans i Engel: u jednego i drugiego obzew żywiołów tajemniczą wiąże się nicią z wewnętrznymi walkami działających osób — symbolizuje te walki, nie wyodrębnia człowieka z pośród świata zjawisk, ale zmienia go w organiczną, ich częścią. Dlatego też zbytnie wielkie

miejscami huk aparatu pozascenicznego w sobotę bynajmniej nie razily: chwilami zdawało się wprost, że bez tych grzmotów, bez tych piorunów, bez tego ryku i świstu burzy stosunek pastora Holma do Justyny Kos nie miałby absolutnie cech tak tragicznych, jakie w rzeczywistości posiada; zdawało się, że walka wewnętrzna, którą ów młody zelant kościelny przechodzi, byłaby bez tego tła śmierci zupełnie niemożliwą, a w każdym razie nie porывałaby tak widza, jak w samej rzeczy porывa.

Nastrój śmierci potęguje kontrast pomiędzy rozszalałym za sceną morzem a prawie zupełnym brakiem tak zwanej akcji zewnętrznej. Wszystkie niemal wypadki, które wywołują tragedię, wydarzają się po za sceną; tragedia starego pastora Siewerta spełniła się właściwie trzy miesiące temu, bo tyle upłynęło czasu od chwili, kiedy go złożono z urzędu — za to, że w zbyt bliskich pozostał ze swymi owieczkami stosunkach, że przez lat 30 bawiąc wśród nich, odcięty od reszty świata, nie wahał się zachodzić do karczmy i tam przy kieliszku stosował swoją teorię okazywania względów dla win i słabości ludzkich. Tak samo z opowieści dowiadujemy się o tragicznym upadku młodej dziewczyny, Justyny Kos, będącej główną osią dramatu, a i fakt może zewnętrzny, ale który stanowi punkt wyjścia dla walk pastora Holma, śmierć matki owej dziewczyny, następuje po za sceną.

Mimo to wszystko przed oczami widza przesuwa się dostateczna ilość subtelnie bardzo zaznaczonych motywów psychicznych, które nami wstrząsają, a dzięki którym premiera sobotnia może stanać obok najpiękniejszych, najtragiczniejszych utworów, jakie w ostatnich widzieliśmy czasach.

Jesteśmy na ubogim probostwie w małej wiosce rybackiej. Po za oknami burza, w izbie złożony z urzędu stary pastor Siewert pakuje się do drogi: wszak to dzisiaj ma przybyć radca konsystorski, ażeby gminie nowego przedstawić proboszcza. Siewerta na pozór to nie wzrusza, śpiewa sobie ku wielkiemu zgorzeleniu dobroduszej gospodyni jakąś miłosną piosenkę o żegnaniu ukochanej. Spokój jego jest pozorny: we wnętrzu jego szaleje ukrywana troska nie tylko o własną przyszłość („ha, może znajdę jakie zajęcie gdzieś w drukarni lub co innego“), ale także o to, czyje w świecie zwyciężą zasady: czy on, zrosły z gminą nawet co do jej grzechów i nalogów, czy nowy pastor, który pragnie stanać ponad tą gminą i z wyżyny silnego, niewzruszonego przepisami kościoła przejętego człowieka rozkazywać jej, rządzić nią, prowadzić ją tam, gdzie jego zechce wola.

Wewnętrzna walka Siewerta, przeplatana choćby pytaniem, gdzie się podziła reszta kosztów (a miał ich ogółem cztery — bardzo subtelny rys w malowaniu zewnętrznych szczegółów życia) lub też wyrazami ubolewającymi nad tem, że ostatnią butelkę francuskiego koniaku mają na rozkaz nowego proboszcza wypić rybacy, pracujący nad budowaniem tamę, — otóż wewnętrzna ta walka przemienia się chwilami w rozpacz, wybuchając w takim głębokim, symbolicznym, choć pod względem tonu powściągliwym okrzyku, że Pan Bóg powinien w tej chwili zalać i wieś, i jego, i zasady pastora Holma. Tymczasem Holm, ażeby uchronić kościół od szalejącego żywiołu — od grzechu i nieprawości swej gminy, zamyka nieugiętą swą wolę w pierwszym decydującym czynie: nie tylko spędza całą wieś, ażeby budowała tamę, ale do roboty tej nakazuje przyjść także swemu poprzednikowi. Nowe rządy, nowe panowanie, nowe wyobrażenia o stosunku kościoła do owieczek, zaznaczone w symbolicznym wznoszeniu tamy, ujawniają się w wypadku realnym. We wsi umarła właśnie wdowa po nauczycielu, która córkę swą popchnęła do nierządu. Córka, jakkolwiek głęboką czuje do matki nienawiść, pragnie chrześcijański sprawić jej pogrzeb. Ale Holm za trumną upadłej moralnie kobiety nie pójdzie, co więcej, sama myśl, że progi jego domu przekroczyły takie nieczyste stworzenie, wprawia go w gniew niezrozumiały dla Siewerta, dla którego zrozumiałemi są jedynie grzechy i upadki biednych, z natury słabych ludzi. Holm, odmówiwszy udziału w pogrzebie, wypędza dziewczynę z probostwa — odpycha od siebie pierwiastek przebaczenia. Ale pierwiastek ten, reprezentowany prawie nieświadomie przez ułomnego Siewerta, drze miący w duszy każdego, choćby najbardziej surowego człowieka, elementarną swą siłą odezwie się prędzej, niż się spodziewamy.

Justyna wraca: morze zalało wieś, sam Bóg wyprawił pogrzeb matce, a ona z probostwa już się nie ruszy, zginie tu razem z innymi, bo zgon wobec wzrastającej potęgi żywiołu jest nieuchronny. W duszy Holma — zewnętrznym bodźcem są prośby i rady złożonego z urzędu pastora (jak gdyby nieznaczne odgłosy sumienia) — rozpoczyna się walka: śmierć się zbliża, a z nią duch przebaczenia. Czyni to z ogromnym wysiłkiem i dopiero uczyniwszy to, spostrzeża, że nie zimny dogmat, ale wielkie, prawdziwie chrześcijańskie, prawdziwie ludzkie miłosierdzie wielkiego dokonuje cudu. Dziewczyna, w której wzgarda, okazywana jej przez Holma, sprowadzała tylko większą jeszcze uporczywość grzechu, złości i nienawiści do Boga i ludzi, pod wpływem przebaczenia szlachetnie, wstępuje na szczyty, na jakie tylko najpierwszorzędniejsza, najczystsza wzniesie się umiędusza, wstępuje na szczyty bohaterstwa i poświęcenia. Morze zalało wioskę, morze zalało probostwo, wszystko się skończyło, śmierć i zniszcze-

nie naokoło: dla biednych, skonu oczekujących ludzi jedna jeszcze istnieje ostoja: kościół. Mieszkańcy probostwa chronią się do położonej na tej wyżynie świątyni, ale kościół tylko wówczas zbawia, jeżeli się wznosi na wyżynie miłosierdzia. Holm przygar-
nął upadłą dziewczynę, a ta rzuca się w morze, ażeby sprowadzić urznaną z daleka łódź zbawienia. Sama znajduje grób — ginie, jak bohaterka, jak święta, ale tymczasem niespodziewana zjawia się pomoc: nadpływają rybacy i ratują zagrożonych śmiercią, a kościół zbawiony przez to, że sam zbawia miłosierdziem i przebaczeniem, rozbrzmiewa dziękczynną pieśnią na cześć Pana, który drzemiący w duszy człowieka pierwiastek tego przebaczenia potrafi przez szarpnięcie nieraz walki w wspaniałą rozwinąć potęgę. Tak daje się więc uzasadnić idea dramatu Engla.

JAN KASPROWICZ.

Wiadomości bieżące.

Lwów, 9 czerwca.

Jutro:

— 10 czerwca. Wtorek, Małgorzaty. — Nykoły.
— Wschód słońca o godzinie 4 minut 6, zachód o godz. 7 minut 52.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej!

— **Ks. arcybiskup Hryniewiecki** gorąco zainteresował się sprawą szerzenia oświaty narodowej w Paranie. Przed paru dniami odwiedził ks. Wyszyńskiego i złożył na ten cel 200 koron. Przykład godny naśladowania.

— **P. Henryk Radziszewski**, znany ekonomista i przemysłowiec warszawski, wydawca cennego rocznika „W naszych sprawach“, przybył dzisiaj do Lwowa, w celu porozumienia się z miejscowym komitetem obchodu jubileuszowego Maryi Konopnickiej, co do łącznego działania w tej sprawie Warszawy ze Lwowem i Krakowem.

— **Obchód narodowy**. W niedzielę dnia 8 b. m. o godz. 5 po południu urządziła młodzież II. internatu obchód narodowy, celem uczczenia wiekopomnej konstytucji 3 maja i powstania Kościuszkowskiego. Po gorącym przemówieniu odbyły się na placie internatu popisy wokalne, deklamacyjne, muzyczne i gimnastyczne przy muzyce orkiestry smyczkowej. Uroczystość zakończył p. Gawlikowski, wykazując w gorących i pełnych zapału słowach wpływ narodowych bohaterów na młode pokolenia. W uroczystości brali czynny udział Rusini, za co imieniem Polaków złożył im jeden z kandydatów podziękowanie.

Po skończeniu się obchodu, odśpiewali seminarzyści w murach internatu szereg pieśni patriotycznych tak polskich, jak ruskich; potem wzniesli wspólnie z gronem profesorów toasty na pomyślność przyszłej pracy, przyczem tak ze strony profesorów, jak kandydatów, przemawiało kilku na temat ważności zawodu nauczycielskiego, wspólności idei polsko-ruskich i t. d. Dziękowano szczególnie p. Szeurkiewiczowi za pracę nad narodowaniem młodzieży pod jego opieką pozostającej. Takie chwile pozostają w pamięci tych, którzy pójdą w świat, a imiona pedagogów, od których słyszeli wzniosłe hasła miłości ojczyzny, będą im zawsze drogą. Lecz mało ich!

Uznanie szczególne między innymi należy się p. Szeurkiewiczowi za pracę jego w internacie za to, że bacząc na rozwój wszechstronny powierzonych sobie młodzieży nie boi się uświadamiać ją, uczyć kochać swoje.

— **Wiadomości kościelne**. Archidiecezja lwowska ob. lac. Egzamin konkursowy pro obtinendis beneficiis złożyli księża: Bielówka Franciszek, Bożycki Władysław, Kroczykowski Antoni, Kotuski Władysław, dr. Kuryś Michał, Machowski Józef, Schweiger Ludwik, Siatecki Tadeusz, Środoń Jan, Sroka Mateusz, Sulatycki Paweł, Rudkowski Roman, Martynowicz Ludwik, Wojnowski Stanisław.

Administratorami zamianowani zostali: ks. Franciszek Bielówka w Tarnopolu, ks. Tadeusz Skorny w Zubrzy, ks. Jan Grygiel in spiritualibus w Brzeżnach; ekspozytem zaś w Kowalówce ks. Antoni Joniec, wikaryusz z Brzeżan.

Konkurs na opróżnione probostwo w Zubrzy ogłoszony do 20 lipca b. r.

Dycezja tarnowska. Zamianowany honorowym radcą konsystorskim ks. Jan Glowacz, em. dziekan i proboszcz w Brzozowej.

— **Przeniesienie**. Minister sprawiedliwości przeniósł notariusza Łucjana Marynowskiego z Brzeżan do Zaleszyc.

— **Dyrekcja Biblioteki uniwersyteckiej** podaje do wiadomości, że ze względu na niezbędność przed przeniesieniem do nowego gmachu prace organizacyjne zmienia się porządek godzin przeznaczonych dla publiczności. A mianowicie otwarte będą odtąd, aż do końca lipca r. 1903 czytelnia codziennie od 12—2 i od 4—7, wypożyczalnia tylko od 12—2. W sobotę popołudniu biblioteka będzie zamknięta. Zamawiać jak dotychczas, dzień naprzód.

— **Z teatru**. Repertuar bieżącego tygodnia zapowiada dwie nader interesujące premiery: we czwartek ujrzymy „Dramat Kaliny“, sztukę młodego autora, Iwo-wianina, p. Zygmunta Kaweckiego, w pierwszorzędnej obsadzie ról — w piątek zaś francuską operetkę Messager'a pt. „Weronika“ z pp. Kliszewską, Kasprowicz, Ludkiewicz, Porecką, St. Łęską (debiut), Okońskim, Paszkowskim, Kiczmanem i Lelewiczem w głównych rolach. We środę w zmienionej obsadzie „Wesoła dwójka“ z p. Maławskim w roli Rolanda, p. Solaickim w roli Fliederbuscha (debiut) i pną Porecką w roli tancerki „Mimi“.

— **V. Posiedzenie naukowe** Polskiego Towarzystwa przyrodników im. Kopernika odbędzie się jutro o 6 wieczorem w sali instytutu chemicznego przy ul. Długosza. Mówić będzie prof. dr. Niemilowicz: „O niedotlenionych resztkach organizmu“ i prof. dr. Romer: „O pogodzie w ubiegłym maju“.

— **Tow. „Lira“**. Pewne grono osób, uznając potrzebę istnienia instytucji, mającej na celu kształcenie młodych talentów w kierunku artystycznym, organizuje we Lwowie Tow. przyjaciół muzyki i sztuki dram. p. t. „Lira“. Towarzystwo to będzie utrzymywać szkołę śpiewów, muzyki, deklamacji, mimiki, będzie urządzać przedstawienia amatorskie, rodzaj egzaminów z tego, co członkowie w szkole tej się nauczyli, a z początku pomagać im będą artyści z zawodu. Towarzystwo to, zakrojone na większą skalę, ma zamiar umożliwić szerokim warstwom kształcenie się w muzyce i sztuce dramatycznej. Na czele komitetu konstytuującego stoi adwokat dr. Mieczysław Jabłoński. Pierwszym przedstawieniem Tow. „Lira“ odbędzie się dnia 14 b. m. na dochód budowy pomnika Bartosza Głowackiego. Prolog na to przedstawienie napisze St. Rossowski, poczem członkowie odegrają: „W Dąbrowie górniczej“ Zapolskiej i „Łobzowianów“. Tymczasowo lokal Towarzystwa mieści się przy ul. Ormiańskiej l. 4.

— **Kada zawiadowca Biblioteki słuchaczy prawa we Lwowie**, wzywa swych członków, zalegających z ratami zaciągniętych pod słowem honoru długów, by w najkrótszym czasie wyrównali zwe zaległości. W przeciwnym razie nazwiska ich wraz z zaległą kwotą ogłosi w ciągu czerwca w pismach publicznych.

— **Z Czytelni katolickiej**. Dalszy ciąg dyskusji z powodu pogadanki ks. Jezarego Wyszyńskiego z Brazylii o potrzebie podniesienia stanu umysłowego i moralnego kolonii polskiej w Paranie — odbędzie się we środę, dnia 11 czerwca w lokalu Czytelni katolickiej (Rynek 30 III p.)

Początek o godz. 7½. Wstęp wolny i dla pań. Zarząd rozesał zaproszenia do wybitnych osobistości i członków tow. kolonizacyjnego i zaprasza każdego, kogo sprawa interesuje.

— **A. K. C.** Do niedawna jeszcze, jedno z najruchliwszych u nas towarzystw sportowych, które ogni-skowało w sobie największą część naszego życia sportowego kolarzy — „akademicki klub cyklistów“ odbył wczoraj wieczorem, w III. sali tut. Uniwersytetu walne zgromadzenie, na którym się rozwiązał. Od pewnego czasu, towarzystwo to stawało się coraz mniej żywotne, aż członkowie (dziś już bardzo nieliczni) ujrzeni się zmuszeni towarzystwo rozwiązać.

Dla spieniężenia inwentarza i zlikwidowania funduszów Tow. wybrano komisję, w której skład weszli pp. Kowalski, Rutkowski i Boberski. Fundusze Tow. i pieniądze, mające się uzyskać ze sprzedania inwentarza, wynoszące razem kilkaset koron, przekazało zgromadzenie akademickiemu kołu T. S. L.

Rozwiązaniem wczoraj A. K. C., poświęcimy w najbliższym naszym dodatku sportowym obszerniejszą wzmiankę.

— **Dzieci dla dzieci**. Wczoraj odegrali mali amatorowie po raz ostatni trzy sztuczki „Żywe lalki“, „Pan doktor“ i „Niezapominajka“ reżyserowane i inscenizowane przez samego autora, inżyniera Wydz. krajowego p. Franciszka Barańskiego, wielkiego miłośnika dżiatwy i długoletniego współpracownika *Małego Światka*.

Już samo powtórzenie widowiska po raz czwarty z rządu, świadczy o powodzeniu sztuczek i dobrej grze małych amatorów, zaznaczyć chyba jeszcze wypada, iż wczoraj przedstawiała sala kasyna nader miły widok, wypełniły ją bowiem po brzegi główki „milusińskich“, śledzących z przejęciem się i ciekawością co się dzieje na scenie.

Jeden z współpracowników *Ilustracji Polskiej* dokonał kilku udatnych zdjęć fotograficznych, które pojawiają się w jednym z najbliższych numerów *Ilustracji*.

— **Wystawa robót ręcznych** i popis doroczny učenje szkoły robót Stowarzyszenia „Pracy kobiet“ odbędzie się 10 b. m. o godz. 5 popołudniu.

— **Strzelanie premiowe** p. Kazimierza Peplowskiego odbyło się wczoraj popołudniu na strzelnicy miejskiej. Strzałów padło 360, najcieńszy strzał „Gwóźdź“, padł z ręki p. Makowicza i on otrzymał pierwszą premię, dalsze premie zdobyli pp. 2. Ciechulski, 3. Kamienobrodzki, 4. Wenzel, 5. Markiewicz, 6. Makau, 7. Bieniedzki, 8. Gürtler, 9. Krach, 10. Niemeksza.

— **Autorem sztuki** p. t. „Akt współzucia“, zamieszczonego w ostatnim naszym tygodniku literackim, jest p. Zygmunt Kaweckie.

— **Wycieczkę towarzyską do Lesienic** urządziło w sobotę akademickie Kółko zabaw letnich na dochód Akademickiego Koła Tow. Szkoły Ludowej. Doborowej publiczności zebrało się sporo, a ochoce tany, aranżowane przez pp. Zawadowskiego i Hirsch-

horna, przeciągnęły się do godz. 3 w nocy. O godz. 3 nastąpił gromyśny powrót do Lwowa. Powiew chłodnego wiatru, kołyszącego wierzchołkami drzew okolicznych lasów i iskrzące gwiazdami niebo, dodawały humoru powracającym tanecznikom a rozmarzały piękne dąsarki.

Zwrócić musimy jednak uwagę komitetowi, by w przyszłości zważał na niektórych panów, którzy idąc osobno, pod wpływem widać świeżego powietrza zapominali nieraz o względach, należnych starszym a poważnym kobietom.

— **Do ludzi zamożnych i ofiarnych** zwraca się za naszym pośrednictwem biedny wyrobnik, wdowiec, z trójgim dzieci, sam od paru miesięcy ciężką chorobą złożony, z prośbą o zaopiekowanie się synem 8 letnim, kończącym drugą klasę normalną i pragnącym dalej się kształcić. Ktoby chciał spełnić ten uczynek miłosierny, raczy się zwrócić po informację do naszej redakcyi.

— **Straż pożarna** alarmowano wczoraj o pół do 6-tej wieczorem na ul. Krętą do domu pod l. 2, gdzie zajęła się z niewiadomego powodu paka ze śmieciem, stojąca w podwórzu.

— **Dezertjer**. Z koszar 80 pp. zbiegł wczoraj szeregowiec Kazimierz Brodzik.

— **Przejechanie dziecka**. Towarzystwo ratunkowe opatrzyło wczoraj dwuletniego synka kupeca Majera Dom. Policya o tym wypadku nic nie wiedziała.

— **Kradzieże**. Pani Maryi Krasulipskiej, zamieszkałej w ul. św. Michała pod l. 4 skradziono z komody 80 kor. Ponieważ równocześnie zginęła z tego samego miejsca książka służbowa służącej Barbary Pobucek, padło na nią podejrzenie a policya oddała ją do aresztów śledczych.

Antoniemu Szeptyckiemu, dozorca domu przy ul. Sykstuskiej pod l. 43 skradziono z mieszkania srebrny zegarek.

W sieni domu pod l. 12 przy ul. Cłowej, skradziono p. Tekli Błażowskiej mały damski sekretarzyk w kształcie szkatułki z hebanu, z suto złożonymi brzegami, wartości 200 kor.

W ul. Kazimierzowskiej skradziono p. dr. Zygma. Aschkenazemu ze strychu kuferek ręczny z juty.

— **„Włodzio-Mani“**. Tak podpisaną bombonierkę, pełną czekoladek, zostawiła jakaś zakochana parka na ławce w ogrodzie jezuickim. Znalazca, wielki praktyk w sprawach miłosnych, domyślając się powodów zapomnienia i nie chcąc robić nieprzyjemności Włodzowi, a zabierając słodycze Mani, uprasza poszkodowanych o zgłoszenie się do niego, ul. Kurkowa 7.

— **Kronika policyjna**. P. Teofilowi Barańskiemu skradziono na placu Krakowskim srebrny kryty „reventoir“ wraz z łańcuszkiem. — P. Julia Stepien, zamieszkała przy ulicy Kazimierzowskiej oskarżyła w policji swego o brutale obchodzenie się z nią. Władysław Stepien, jest murarzem, od kilku tygodni pije i nic nie robi, za to napada ustawicznie dom matki i żąda jedzenia i pieniędzy, a w razie odmowy grozi biednej kobiecie zamordowaniem. — Na wózek chłopca rzeźniczego, Antoniego Wrobla, przysiadł się woźnica Hryniak Matwijko i skradł mu z kieszeni pugilares z kwotą 98 koron.

— **Znaleziono**. W ulicy Kazimierzowskiej znalazł żołnierz policyjny książkę służbowa Ika Lawryków. — W ulicy Sykstuskiej znalazł p. Eliasza Tabaczek czarny pugilares, zawierający kartkę zastawniczą. — W ulicy św. Stanisława znalazła p. K. Z. srebrny męski zegarek wraz z cieniem srebrnym łańcuszkiem. — Nieznany jakiś człowiek złożył w policji dwa znalezione w miescie kluczyki weitheimowskie.

— **Zgubiono**. Pani Helena Müller zgubiła w drodze z ulicy Sykstuskiej w ulicę Leona Sapieli pugilares, zawierający 90 koron. — Porucznik sztabu generalnego, p. Feliks Turner, jadąc dorożką z kolei zapomniał w niej swój płaszcz wojskowy.

□ **Takich więcej!** Otrzymaliśmy list następującej treści: „Udaję się z uprzejmą prośbą do Szanownej Redakcyi o publiczne napiętnowanie postępowania Banku dla handlu i przemysłu w Przemyslu. Otóż zagroziłem, że wystąpię ze związku tego stowarzyszenia, skoro nadal korespondencya w języku niemieckim prowadzoną będzie. Widocznem jest, że zarząd Banku zgadza się na moje wystąpienie, skoro nadal na list polski po niemiecku odpisuje. Z uchwalonych 250 milionów marek na wytypienie polskości przypadnie zapewne coś w udziale temu Bankowi za skuteczne popieranie języka niemieckiego. Proszę przyjąć wyrazy głębokiego poważania, Lwów, 7 czerwca. Stanisław Horszowski“.

Umieszczamy list powyższy, jako przykład energicznej walki z rozwielennością u nas niemieczną. Byłoby tylko pożądanem, żeby podobnych p. Horszowskiemu było jak najwięcej!

□ **Domorośli hakatyści**. Firma Jacob Orenstein Buch u. Papierhandlung Kolomea, rozsyła polskim księgarzom w Galicyi listy rusko-niemieckie, w których poleca serję *der ruth.-literarischen Karten: Kobzar-Hajdamaki v. T. Szeuczzenko*. Bez komentarzy!

□ **Sądowa Wisznia**. (Wyjaśnienie). Od ks. Żuklińskiego otrzymujemy z prośbą o umieszczenie następującego wyjaśnienia: W nr. 271 *Słowa Polskiego* zamieszczono korespondencję ze Sądowej Wiszni przeciw mojej osobie, iż przy pierwszej Komunii św. rozdałem dżiatwie obrazki z napisem niemieckim: „*Andenken an die I. heil. Communion...*“ „demoralizując w ten sposób pod względem narodowym dżiatwę szkolną“. Na podstawie ustawy prasowej proszę o umieszczenie następującego sprostowania: Nieprawdą jest jakoby wszystkie dzieci otrzymały obrazki z napisem niemieckim, natomiast prawdą jest, co następuje: Przez posłańca sprowadziłem z Przemysłu obrazki na pamiątkę I. Komunii św. Ponieważ nigdzie nie mógł dostać wszystkich obrazków z polskim napisem, przywiózł mi kilka z napisem niemieckim. Krótkość czasu nie pozwoliła mi na sprowadzenie innych obrazków, dlatego niechając kilkoro dżiatki zostawiłem bez pamiątki

zaradziłem sobie w ten sposób, iż nie zważając na słowa niemieckie, napisałem tekst polski pod spodem obrazka. Sądziłem, że w ten sposób uczyniłem zadość memu obowiązku patriotycznemu.”

□ **Stanisławów. (Aresztowanie).** Piszą nam: Przed kilku dniami aresztowała policja tutejsza b. konduktora kolejowego Jasińskiego, znanego z głośnej awantury rewolwerowej w styczniu r. b., kiedy to po balu strzelał do żony swojej a następnie do siebie. Jasiński, przez sąd przysięgłych uwolniony, w drodze dyscyplinarnej od kolei odprawiony został. Rozżalony, odgrażał się przed znajomymi, że zastrzeli dyrektora tutejszej kolei Festenburga. Tymczasem osadzono go w areszcie, należałoby go jednak stanowczo poddać grutowniejszemu zbadaniu lekarskiemu i ulokować w „czubków”, mózg Jasińskiego bowiem stanowczo normalnie nie funkcjonuje. Cała burzliwa przeszłość Jasińskiego z morderczymi instynktami, kilkakrotnie w życiu uprawionymi, dowodnie na to wskazują.

□ **Stanisławów. (Przedstawienie).** W ubiegłą niedzielę odwiedzili nas lwowscy „Milośnicy”, którzy dali przedstawienie na dochód tutejszego Towarzystwa „Oświaty ludowej”. Przy bardzo skąpo zapelnionej sali odegrali oni „Pogrzeb”, sztukę Laskowskiego, oraz obrazek Tatarskiego „W sieciach satyra”. Obie sztuki wystawiono bardzo starannie, a „Milośnicy” zyskali znaczną sumę oklasków. Niestety na przedstawieniu wyszło źle Towarzystwo „Oświaty”, przyniosło mu ono bowiem znaczny deficyt.

□ **Tarnopol. (Tropienie tajnego związku?). — Strajk gimnazystów.** Piszą nam: Onegdaj wyprawiliśmy z naszego miasta agenta policji lwowskiej Przestrzelskiego, który w poszukiwaniach za nieistniejącym tajemnym stowarzyszeniem wśród tutejszych gimnazystów posunął się tak daleko, iż przybrał na siebie rolę agenta prowokacyjnego i przedstawiał się nazwiskiem Wojnara. Poszukiwania swoje zakończył Przestrzelski nieuprawnioną rewizją domową, co stanowi zbrodnię. Policja lwowska, jeżeli wiedziała o sprawkach Przestrzelskiego, powinna podać się o przeniesienie do Berlina, gdzie niewątpliwie spotka ją większe uznanie, jak u nas, albo jeśli Przestrzelski działał na własną rękę powinna podobne indywiduum dla przykładu bodaj sama oddać w ręce sprawiedliwości.

Zamiast tajnego związku mamy pomiędzy młodzieżą szkolną strajk, który urządzili uczniowie V. klasy gimnazjalnej profesorowi Dorożyńskiemu. Strajk ten o tyle jest interesującym, że urządzili go i podtrzymują uczniowie ruscy ukraińscy przeciw profesorowi, który przyznaje się do poglądów moskalfilskich, co nie przeszkadza jednak pewnym osobnikom przedstawiać sprawę jako wynik polskiej intrygi i agitacji.

(W ostatniej chwili dowiadujemy się, że strajk gimnazystów już zażegnany. Red.)

□ **Halicz. („Nieformalności”).** Na skutek korespondencji, jakie się stał pojawiały w dziennikach o rabunkowej gospodarce gminnej obecnego zarządu, wydział powiatowy stanisławowski wydelegował w zeszłym tygodniu zastępcę marszałka ks. Eiselta, dodawszy mu do boku lustratora, celem przeprowadzenia w kasie gminnej i rachunkach szkontrum. Ks. Eiselt bawił u nas 8 dni i sprawdził rachunki gminne, obzedł się jednak z zarządem majątku gminnego bardzo delikatnie, bo ciężkie grzechy, o których pisano tyle w dziennikach, bez próby reagowania na nie ze strony pana burmistrza i jego towarzyszy, nazwał melancholijnie „nieformalnościami”. Niech będzie i tak. Nieodpartymi zarzutami zostają zawsze fakty, że w funduszu depozytowym brakuje 11.000 koron, wydatki na podróże pana burmistrza i towarzyszy rocznie 900 koron i „po gminie” 200 koron, jakoteż wydatek 45 proc. dochodów na „administrację”. Całkiem realnym i namacalnym dowodem gospodarci p. Sawickiego jest fakt, że z polecenia komisarski skontruującego musiał zwrócić kasie gminnej pobrane, a nie zaksiążkowane 180 koron. W każdym razie wydobycie tych kilku szczegółów na światło dzienne będzie miało tę doniosłość, że poskromi trochę apetyty naszych włodarzy dobra publicznego, a z drugiej strony obudzi czujność zahypnotyzowanych Haliczan.

□ **Tyfus plamisty.** Ze Stanisławowa donoszą nam: W szpitalu tutejszym leży trzech chorych na tyfus plamisty; w szpitalu wojskowym zmarł onegdaj na tę chorobę żołnierz Zitta. W stanie zdrowia dr. Konkolniaka, który zapadł także na tyfus plamisty, zaszło polepszenie.

□ **Pożary.** W Tłumaczu zgorzały d. 6 bm. w samo południe dwa domy. Ogień, jak mówią, był podłożony. — W Łanach, koło Maryampola spłonęło pięć, a w Lackiem szlacheckim siedm gospodarstw.

□ **Z ruchu Kół T. S. L.** Na budowę szkoły w Wołosowiu, otrzymało Kolo pań T. S. L. w Stanisławowie od Banku parcelacyjnego we Lwowie subwencję w kwocie 400 kor.

□ **Egzamin dojrzałości** w gimnazjum rzeszowskim odbył się pod przewodnictwem krajowego inspektora szkół, p. Emanuela Dworskiego, w dniach od 21 maja do 4 czerwca.

Świadectwo dojrzałości otrzymali z VIII a): Bałtowski Franciszek, Brzęś Michał, Bylicki Wojciech, Cypriś Franciszek (z odzn.), Duśiel Franciszek, Dzioba Jau, Gorkiewicz Wincenty, Grochmalicki Jan, Jędrzejowski Józef, Kuhu Teofil, Kurnal Tadeusz, Mach Józef (z odzn.), Majka Józef, Michał Wincenty, Mlynek Zygmunt, Nowosielski Władysław, Rogala Wojciech, Rudnicki Stanisław, Samolyk Alfred, Siorek Franciszek (z odzn.), Sykała Władysław, Szpunar Feliks (z odzn.), Treibal Antoni, Wojnarowski Adam, Wolanin Stanisław, Zaufal Henryk;

z VIII b): Adamiec Walenty, Ajdukiewicz Roman, Babiński Bronisław (z odzn.), Biliński Antoni, Bogacki Kamil (z odzn.), Borek Stanisław, Bryk Feliks, Cudziło Mikołaj, Czyż Franciszek (z odzn.), Dec Jan (z odzn.), Główka Wawrzyniec, Holzer Karol, Horn Julian (z odzn.), Kalter Baruch, Koszacki Władysław, Krumpholz Wacław, Lecker Edward (z odzn.), Lepsi Tadeusz, Marcinek Stanisław, Meidinger Władysław, Molenda Roman, Okoń Eugeniusz (z odzn.), Panek Michał, Paykart Bolesław, Peszkowski Stanisław, Rabezak Paweł (z odzn.), Rossa Władysław (z odzn.), Rydel Juliusz, Schroeder Artur, Smolik Józef, Żardecki Adam, Ciubka Tadeusz (eksternista).

Z ogólnej liczby 72 abiturientów reprobowano na rok 2 uczniów publicznych, 1 eksternistę; do egzaminu poprawczego z 1 przedmiotu przeznaczono 9 uczniów publicznych, 2 eksternistów.

□ **Drohobycz. (Maloletni samobójca).** Pod koła pociągu na przestrzeni Drohobycz-Borysław rzucił się 6 bm. 13 letni chłopak Kwieciński, uczeń I. kl. gimnazjalnej. Koła odejęły mu lewą nogę i rękę, powadło zmiażdżyły lewy bok. Po kilkunastu godzinach męczarniach zakończył małoletni samobójca życie. Powodem tego rozpaczliwego kroku było odebranie go z gimnazjum, gdzie bardzo słabe robił postępy i w dalszym ciągu naprężony stosunek z rodzicami.

□ **Handlarka żywym towarem.** Z domu rolnika Iwana Monowskiego w Dąbrowicy pod Lwowem znikła onegdaj bez śladu 12-letnia córka jego Julcia. W poszukiwaniach dziewczęcia trafili rodzice na ślad jej w Jaśniakach, gdzie miejscowy szynkarz widział ją w towarzystwie osoby złego prowadzenia się, która ją prowadziła do Lwowa; naprowadza to na domysł, iż biedne dziecko wpadło w ręce handlarzy żywym towarem. Zaginiona jest brunetką, ubraną po miejsku.

¶ **Nikczemny!** W orszaku cesarza Wilhelma na Malborgu znajdował się także malarz — nie chcieliśmy powiedzieć: polski — p. Wojciech Kossak... Na krzyżackim dworze maniakovatego oratora i pseudomecenasa sztuki zatracił smak p. Kossak wszelkie poczucie godności narodowej. Jego obecność podczas butnej przemowy Wilhelma, gdy wzywał on do walki z ludnością polską po tej i tamtej stronie granicy — jest aktem ostatecznego zerwania wszelkich węzłów ze społeczeństwem polskim.

Stan powietrza. W południe wskazywał termometr +21° R.

Odpowiedzi od redakcyi. Korespondentce z Lublany. Nie zużytkujemy, ponieważ opis zawiera rzeczy znane i nie ma wydatnych zalet literackich.

„Przejeżdżający przez Gródek”. Listy tego rodzaju umieszczamy w ogłoszeniach jako płatne reklamy.

„Abonentowi” we Lwowie. Czy pan sądzi, że przez podpis: „Abonent Słowa Polskiego” listowi odbiera się charakter anonimowy. Wprawdzie artykułki pański pt. „Ad calendae graecas” porusza sprawę dobrze nam znaną, jednak musimy dla własnej informacyi wiedzieć kto list napisał. Zresztą przyjęliśmy za zasadę, że anonimów, w sprawach nawet najobojętniejszych, nie uwzględniamy.

P. Ludw. Dobruc. w Lisku. List WPana przesłaliśmy drukarni St. Manieckiego i sp.; w piśmie listu tego umieścić nie możemy ze względu na prywatny charakter sprawy.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:
W poniedziałek 9 bm. po raz 11: „Piękną z Nowego Jorku”, operetka w 3 aktach a 5 odsłonach Hugona Mortona, muzyka Gustawa Kerckera z panną Miłowską w roli Violetty.

We wtorek 10 bm. po raz trzeci: „Nierówna miara”, temat do dramatu w 4 aktach S. Friedberga.

Repertuar miejskiego teatru w Krakowie:
We wtorek 10 b. m.: „Krewniaki”, komedia w 4 aktach Michała Bułackiego.

We środę 11 bm.: „Irydion”, (obraz ósmy) Zygmunta Kraszińskiego i „Po nad wodami”, dramat w 3 aktach Jerzego Engla (przedstawienie poplarne).

We czwartek 12 b. m.: „Mazepa”, tragedia Słowackiego.
W sobotę 14 b. m.: „Król Henryk IV”, część I dramat Szekspira (nowość).

W niedzielę 15 bm. po raz drugi: „Król Henryk IV”, dramat Szekspira.

○ **Stanisław Konopka**, recytator i nauczyciel wymowy polskiej, ukończywszy kurs deklamacyj w swej szkole, w szkołach miejskich Jadwigi, Anny, Elżbiety, Piramowicza i zrobiwszy wszędzie popisy, które wypadły świetnie ku zadowoleniu nauczycieli i rodziców, którzy mu gorąco dziękowali z wdzięcznością, wyjeżdża, jak zwykle, w podróż artystyczną po kraju i do Pragi, Karlsbadu, Maryenbadu itd.

○ **Modrzejewska** zaprzeczyła w pismach amerykańskich pogłosce, jakoby miała zamiar usunąć się ze sceny. Po pobyty w swoim majątku w Kalifornii, uda się p. Modrzejewska na odpoczynek do Krakowa i Pragi czeskiej, poczem rozpocznie dalsze występy.

Na zgromadzeniu kobiet w Bireghampton w stanie Nowy Jork, wypowiedziała p. Modrzejewska mowę o zawadzie scenicznym. Donosi o tem *Dziennik Poznański*.

W naszej Administracyi złożyli:

Dar narodowy dla Towarz. Szkoły Ludowej:

Na listę 883 pani dyr. Jadwigi Tomickiej 57—koron.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie:

Z okazji imienin swego gospodarza klasy, N. K., klasa IV. A. gimnazjum IV. złożyła 12—, Stow. Czytelni i wzaj. pom. funkcyonaryuszy kolei państw. we Lwowie 27·40 ko

Na szkoły polskie w Brazylii:
Z. L. 10—, dr. S. Surzycki z Czernichowa 1—, R. D. 10— kor.

Na Pratulisko brata Alberta
W. K. i M. 6— kor.

Dla głodnych robotników:
Dr. Zasacki ze Szczurów 2— kor.

Dla Teofila Osieckiego à Nice:
A. S. Hruszów 2—, N. N. 6—, A. Rehmann 3— koron.

Dla N. Piaseckiej z Wrześni na założenie pralni:

St. M. zwróconą prenumeratę 3·60, M. 6—, Ferd. Kornecki i Sp. Lwów 3·27 kor.

Z sali sądowej.

Przed sądem przysięgłych.

Lwów, 9 czerwca.

(Jeszcze głośny Adamski przed sądem. — Defraudacya na kolei.

Podczas dzisiejszej rozprawy przesłuchano jako świadka rewidenta Mikiewicza, który był w tem samym biurze, co Baudisz. Świadek stwierdza, że ów pan, który podniósł wówczas kaucję firmy Groedlów, jest bardzo podobny do fotografii oskarżonego Adamskiego, jednak mniej do samego Adamskiego. Wzrost, wzrok i barwa włosów zgadzają się, mimo to świadek nie może zeznać stanowczo, czy Adamski jest tym samym, który wówczas przyszedł do jego biura dla podjęcia kaucyi Groedlów.

W dalszym ciągu przesłuchano drugiego świadka, rewidenta Ostrowskiego, który siedział w biurze w przyległym pokoju. Świadek nie przypomina sobie fizyognomii owego oszusta. Następnie opowiada o sposobie manipulacyi przyjętej przy procederze wydawania kaucyi.

Dla wyjaśnienia jeszcze sprawy, czy list, który wpłynął do protokołu podawczego, mógł stamtąd zginąć, czy nie, przesłuchano jeszcze dodatkowo słuchanego już w sobotę świadka Hupertta, który prowadził biuro podawcze. Podczas jego zeznań raz wraz wybuchła sala homerycznym śmiechem. Jeden z przysięgłych pyta go:

— To pan nie dopilnowywał, by drzwi zamknięto?

— My, wyższe osoby nie jesteśmy od tego — odpowiada świadek z oburzeniem.

Trybunał nie może dać sobie rady ze świadkiem. Sąd swoje — Hupert swoje, a publiczność ma uciechę.

W końcu skonczyło się na tem, że trybunał dowiedział się od świadka, iż w biurze podawczym, w którym jest siedmiu urzędników, przecieź najważniejszą osobą jest woźny Kozak i jego zakres działania jest najobszerniejszy.

Następnie przesłuchano świadka, Wacława Dłauhego, również urzędnika departamentu rachunkowego w dyrekcji kolei. Zeznania tego świadka były nieprzychylnie dla stanowiska Baudisza w sprawie oszustwa z kaucją Groedlów.

Przystąpiono do przesłuchania świadka Baudisza. Obronca Adamskiego sprzeciwia się energicznie jego zaprzysiężeniu, motywując sprzeciw swój tem, że stojący dziś jako świadek p. Baudisz już raz jako winny tej sprawy odpowiadał i mimo, że wówczas prokuratora od oskarżenia odstąpił, obrońca nie widzi w tem dostatecznej rehabilitacyi, szczególnie dlatego, że słuchani dziś świadkowie Dłauhe i Kozan rzucają wyraźne podejrzenie na Baudisza.

Trybunał nie uznał tych motywów i świadka zaprzysiężił.

Godzina 1-sza, rozpoczęło się przesłuchanie świadka Baudisza.

Sytuacya.

(Dep. „Słowa Polskiego”).

Szell w Wiedniu.

Wiedeń. Węgierski prezydent ministrów Szell, który tu dziś rano przybył, wziął przedpołudniem udział w zaprzysiężeniu hr. Esterhazego jako nowo-mianowanego kapitana węg. gwardyi przybocznej i tajnego rady.

Pogłoski o dymisy Szella.

Wiedeń. *Wiener Sonn- und Montags Zeitung*, donosi z Budapesztu z dobrego rzekomo źródła, że Szell nosi się z myślą dymisy. Rzecz jest wzdług tego doniesienia tak przedstawioną, że chodzi tylko o wynalezienie odpowiedniego zastępcy. Motywowaną jest ta pogłoska tem, że w parlamencie węgierskim objawiają się wpływy radykalne, które żądają odłączenia Węgier od Austrii, a Szell jest jedynym z ostatnich Deakistów, który właśnie popiera przeciwny kierunek.

Cesarz.

Wiedeń. Cesarz wyjeżdża 2 lipca do Ischlu.

Izba posłów.

Wiedeń. Posiedzenie Izby posłów odbędzie się jutro o godzinie 1/4 po południu.

Przedtem zgrupował się klub czeski na naradę o godz. 2 i na tem posiedzeniu klubu czeskiego ma się rozstrzygnąć, czy Czesi zgodzą się na załatwienie sprawy podatku od biletów kolejowych, czy nie. Jutro odbędzie się także przed posiedzeniem Izby posiedzenie klubu słowiańskiego centrum i klubu chorwacko-słoweńskiego, na których to posiedzeniach ma być ostatecznie uchwalona fuzyja tych klubów i przeprowadzony wybór prezydium tego połączonego klubu słowiańskiego centrum i chorwacko-słoweńskiego.

Stan rokowań z Węgrami.

Wiedeń. Organ Koerbera *Montags - Revue* zamieszcza artykuł poświęcony rokowaniom między Austrią a Węgrami w sprawie ugody. Z artykułu tego przebija się myśl, że w Austrii oswojono się już, dzięki energicznemu stanowisku, jakie rząd austriacki zajął, z myślą odłączenia handlowo-cłowego od Węgier. Artykuł powiada dalej, iż dzięki stanowisku, jakie zajął rząd Koerbera, wyzwoliła się Austrija z pod tego jarzma, z pod tej myśli, która była niejako dogmatem, iż Węgry mogą wyzyskać Austrię dowolnie dlatego, iż Austrija ciągle trwała przy tem, by połączenie zostało nienaruszone.

Z tego artykułu widać, że rząd austriacki także na serjo rozważa myśl handlowo-cłowego odłączenia się od Węgier na wypadek, jeżeli Węgrzy nie zgodzą się na żądania austriackie.

Prawda i kaczki dziennikarskie.

Wiedeń. Położenie wewnętrzne zawsze można uważać jako niepewne. Dziś da się to tylko powiedzieć, że nie jest zupełnie wykluczoną rzeczą, iż Czesi przeciw zgodzą się na uchwalenie nowego podatku od biletów kolejowych. Tak czy tak, jednak Sejm krajowy będą zwołane na 17 czerwca. Dowiaduję się z bardzo dobrego źródła, że wiadomość podana ze Lwowa do jednego z tutejszych dzienników, jakoby Sejm galicyjski ze względu na wypadki w Niemczech, tudzież ze względu na mowę cesarza Wilhelma w Malborgu, nie miał być zwołany, jest najzwyczajnym bakiem i nieprawdziwą kaczka dziennikarską.

Z delegacyi austriackiej.

Budapeszt. Dziś przedpołudniem o 9-tej rozpoczęło się posiedzenie austriackiej delegacyi przemówieniem p. Pergelta, który referował o etacie marynarki. Del. Kaftan sądzi, że Austrija spóźniła się z przejściem od polityki kontynentalnej do polityki światowej i straciła z oczu wiele ważnych targów handlowych, co ze względu na interesy handlu i przemysłu jest ubolewania godne. Co do rozwoju floty ma Austrija jeszcze wiele do zrobienia. Mowca zapytuje, czem pokryto koszty ekspedycyi chińskiej w latach 1901 i 1902. W końcu oświadcza, że będzie głosował przeciw budżetowi. Następnie zabrał głos del. Vukowicz. Posiedzenie trwa dalej.

Pokój anglo-boerski.

(Depesze „Słowa Polskiego“).

Londyn. Kitchener telegrafuje z Pretorii, że rozbrojenie Boerów odbywa się w sposób zadowolający. Dnia 7 czerwca oddano 1986 karabinów, ogółem dotąd 4342.

Londyn. *Daily Mail* zamieszcza list, datowany z 18 maja z Pretorii z doniesieniem, że 15 maja, krótko przed rozpoczęciem rokowań w Vereeniging aresztowano w Pretorii 60 osób za należenie do spisku przeciw Anglikom. Podobny list otrzymał *Daily Telegraph*, który twierdzi, że telegraficzne doniesienie o tym spisku najwidoczniej skoufisko-wała cenzura.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 9 czerwca.

Rada m. Krakowa.

Kraków. Dziś o godz. 9 rano odbyło się w kościele N. P. Maryi inauguracyjne nabożeństwo, poprzedzające pierwsze uroczyste posiedzenie nowej Rady miejskiej. O godz. 12 w południe odbyło się pierwsze posiedzenie nowej Rady. Zajął je prez. Friedlein, witając nową Radę i podnosząc zaślugi tych, co w poprzedniej Radzie zasiadali, a obecnie nie zostali wybrani, oraz pożyteczną działalność dawnej Rady. Następnie nakreślił program dalszych prac w m. Krakowie.

Nakoniec przystąpiła Rada do wyboru komisji weryfikacyjnych.

Zakazane zgromadzenie.

Kraków. Dyrekcya policji zakazała odbycia zgromadzenia ludowego, zwołanego na jutro przez partycję socjalno-demokratyczną, twierdząc, że wobec świeżych rozruchów we Lwowie mogłoby roznamiętnić umysły i spowodować zajścia, szkodliwe dla bezpieczeństwa. Przeciw decyzji dyrekcji policji wniesiono sprzeciw do namiestnictwa.

O tytuł „inżyniera“.

Praga. Zgromadzenie słuchaczy czeskiej szkoły technicznej wyższej uchwaliło rezolucję przeciw wnioskowi Steinwendera w Izbie posłów, domagającemu się przyznania tytułu inżyniera absolwen-

tom państwowych szkół przemysłowych. Prezydentowi ministrów i ministrowi oświaty wyrazili szczególnie mowę uznania za obronę praw wyższych szkół technicznych wobec szkół przemysłowych.

Danew we Wiedniu.

Wiedeń. Wczoraj przybył do Wiednia prezydent gabinetu bułgarskiego, Danew.

Dyurniści o sobie.

Wiedeń. Wczorajsze zgromadzenie dyurnistów uchwaliło rezolucję domagającą się szybkiego załatwienia ustawy o podatku od biletów kolejowych jeszcze w bieżącej sesji rady państwa, w nadziei, że przez to umożliwione będzie rychłe polepszenie bytu dyurnistów. Rezolucję tę rozosłano posłom do rady państwa i prezesowi gabinetu.

Pojedyńki polityczne.

Rzym. Z powodu zajść w pewnej komisji Izby deputowanych także poseł Borsarelli — jak wiadomo — posłał ministrowi spraw zagranicznych, Prinettiemu, świadków. Sądzą atoli, że w tym wypadku do pojedynku nie przyjdzie. Pogłoski o dymisji Prinettiego są nieuzasadnione.

Choroba W. ks. Konstantego.

Petersburg. Dzienniki zamieściły wczoraj po raz pierwszy wiadomość o chorobie w. ks. Konstantego, a to z okazji telegramu W. ks., wysłanego w odpowiedzi na zaproszenie, które otrzymał był na uroczystość szkoły wojennej w Petersburgu. Na to zaproszenie odpowiada W. ks. Konstanty depeszą, w której ubolewa, że na uroczystość nie może przybyć z powodu choroby i dodaje, że cierpi na bardzo silny ból głowy.

Toktoj.

Jałta. Tolstoj zamierza udać się dnia 23 bm. do Jasnej Polany.

Japonia na morzu.

Berlin. Donoszą, że Japonia zamierza znacznie powiększyć swoją flotę.

Siostrzeniec sultana zdradzą stanu.

Petersburg. W Tyflisie aresztowano tureckiego księcia Sahab Eddina, siostrzeńca sultana, pod zarzutem zdrady stanu.

Cieszyn. (pryw.) Ks. msgr. Jan Sikora, radca generalnego wikaryatu i proboszcz w Cieszynie, został mianowany dziekanem cieszynskim.

Pekin. W japońskim konsulacie zdarzył się wypadek cholery.

Baku. W szybie Romanie dwa rezerwoary i 20 wież wiertniczych stoi w płomieniach.

Kopenhaga. Król zamianował ministra finansów Hagego, ministrem robót publicznych, z pozostawieniem na dotychczasowym stanowisku.

Z obcych stron.

○ **W. ks. Konstanty Konstantynowicz**, który, jak doniosły depesze, dostał obłąkania, jest synem b. namiestnika Królestwa i znanym w piśmiennictwie rosyjskim pod pseudonimem K. R. (Konst. Romanow) poetą. Jest on prezesem Akademii i, ma się rozumieć, generałem i w carskiej rodzinie uchodzi za przedstawiciela kierunku liberalnego. Bodaj jedyny z członków carskiej rodziny zna język polski, którego uczonego go w Warszawie.

○ **Rosyjska tolerancja.** W gazecie *Ruskiej Wiestnik* czytamy: „W tych dniach w Rydze na trzech domach, należących do obywateli miejscowych, policja zauważyła tablice z nazwiskami ulic w języku lotewskim. Tablice te zdjęto niezwłocznie i wdrożono śledztwo w tej sprawie“. Należy zaznaczyć, że do ostatnich niemal czasów polityka rosyjska w Inflantach zasadzała się na wysuwaniu Łotyszów przeciwko Niemcom. Ta polityczna kokieteryja nie posiada się widocznie aż do... napisów na rogach ulic.

○ **O zamachu na p. Libańskiego** *Voix Nationale* zamieszcza korespondencję z Wiednia p. t. Nihilistyczny (! *Red. Słowa Polskiego*) zamach we Lwowie. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że Mariśława Jaramba (prawdziwie francuska ścisłość na punkcie nazwisk polskich *Red.*) nie jest nihilistką wojującą, ale waryatką. Według pierwotnych zeznań pani Jaramba, była ona zmuszoną zabijać wszystkie osoby znajdujące się na pewnym stanowisku społecznym pod groźbą uśmiercenia jej przez nihilistów. Po zbadaniu sprawczyńi zamachu przez lekarzy, odesłano ją do zakładu obłąkanych. Tyle *Voix Nationale* o wypadku, który miał miejsce w redakcyi naszej. Prasa europejska widocznie zachorowała na tropieucie nihilistów, skoro z biednej obłąkanej Jaremowej zrobiono niebezpieczną nihilistkę.

○ **Półow pereł w Australii** prowadzony jest na wielką skalę i stanowi niemalże źródło dochodu. Wywóz muszli perłowych z Queenslandu wyniósł w r. 1900 125 ton, wartości 128.451 fst.; na Australię zachodnią przypadło 733 ton, wartości 86.428 fst. i perły wartości 20.000 fst., na terytorium północne 175 ton, wartości 22.674 fst.; ogółem zatem wywieziono 2.158 muszli i pereł, wartości 257.553 fst. Przemysł ten zajmuje całą flotyllę statków z armią nurków, załogi itd. Handlarze europejscy dowożą perły i muszle

do portów australijskich, załoga pozostaje na statkach i wylądowuje jedynie dla opakowania połowu lub zakupu środków żywności.

○ **„Szabas“ w niedzielę.** Według doniesień *Jewish World* odbyło się w Nowym Orleanie posiedzenie rabinów, na którym poruszono myśl przełożenia sabbatu z soboty na niedzielę. Po bardzo gwałtownej dyskusji nad tą sprawą, odesłano ją do komisji, która ma się w celu rozpatrzenia *pro i contra* porozumieć z różnymi stowarzyszeniami żydowskimi w Ameryce, Anglii i Niemczech. Dotyczące wnioski i postanowienia będą rozpatrywane na osobnej w tym celu zwołanej konferencyi w r. 1903

Z Politechniki.

Przewlekający się do niemożliwości „strajk“ na Politechnice poczyna wreszcie nudzić i niecierpliwie ogół, który nie widzi uzasadnionej przyczyny do podtrzymania go, kiedy już młodzież uzyskała, czego chciała.

Dzisiaj sytuacja była niezmienną. Zwolennicy powrotu młodzieży do normalnych stosunków i do normalnej pracy, konsekwentnie jawili się na wykładach w liczbie około 60. Ale równocześnie jawili się także zwolennicy strajku, aby nie dopuścić do wykładów.

Do hałaśliwych jednak zajść przyszło tylko w jednej sali. Gdzieindziej rzecz rozegrała się spokojnie. Profesor zapytywał, kto jest za tem, żeby wykład się odbył, młodzież, oświadczającą się za pracę, podnosiła ręce, przeciwnicy jednak wnosili protest, a profesor oświadczył, że postępuje pod presją, opuszczał salę, za nim zwolennicy strajku, młodzież spokojniejsza umyślnie na końcu, aby nie dać powodu do posądzania jej o ucieczkę...

Od grona młodzieży politechnicznej, pracującej nad przywróceniem naturalnych stosunków w tym zakładzie naukowym, otrzymujemy następujące pismo:

„Prawdą jest, że po założeniu naszego *rotum separatim* przyszliśmy na wykłady w sobotę, trzymając się tylko konsekwentnie zasad, które były podstawą naszego sprzeciwu.

„Nieprawdą jest jednak, jakobyśmy ze sal „uciekali“, gdyż mimo krzyków i grózb strajkujących pozostaliśmy w salach tak długo dopóki profesorowie nie oświadczyli, że odstępują od wykładów z powodu „prezy strajkujących“.

Poufne zebranie techników odbędzie się dziś o godz. 7 wiecz. w sali Tow. strzeleckiego przy ul. Kurkowej.

Po zamknięciu numeru.

Strajk kamieniarski trwa dalej. Dziś rano odbyło się zgromadzenie majstrów i delegatów robotniczych w Izbie rękodzielniczej, jednak przeszło dwugodzinne obrady nie doprowadziły do żadnych rezultatów. Majstrowie nie chcą słyszeć o żadnych ustępstwach, a robotnicy stoją przy swoich żądaniach.

Dezertor. Ze Stanisławowa telegrafowano na inspekcję policji, że ze Stanisławowa zbiegł szeregowiec Józef Bechmatuk, rodem z Demycz, pow. śniatyńskiego w mundurze i z bagnietem u boku.

Depesze handlowe z d. 9 b. m.

Wiedeń, 9 czerwca. (Giełda zbożowa).

Pszonica na maj-czerwiec 9'34 do 9'35, na jesień 8'75—8'18, żyto na maj-czerwiec 7'58 do 7'63, na jesień 6'95—6'66 owies na maj-czerwiec od 7'35 do do 7'37, na jesień od 6'15 do 6'17, Kukurudza na maj-czerwiec 5'35 do 5'37, czerwiec-lipiec — do —, lipiec-sierpień 5'38 do 5'39, sierpień-wrzesień — do —, wrzesień-październik 5'52 do 5'53. Rzepak na sierpień-wrzesień od 12'10 do 12'20; wrzesień-październik — do —. Olej rzepakowy wrzesień-grudzień —.

Owies słabo, reszta silnie.

Pięknie.

Wiedeń, 9 czerwca. Dziś o godzinie 11 minut przed połud. notowano: Marki niemieckie 117'37 Renta majowa 101'70, Węgierska renta koronowa 97'90, Akcje kredytowe 689'25, Kredytowe węgierskie 709—, Bank anglo-austriacki 280—, Unionbank 544—, Bankverein 455'50, Laenderbank 424'50, Kolej pań. 708'75 Lombardy 71'50, Elbenthal 454—, Towarzystwo akcyjne broni 327— Akcje tytoniowe — Alpijny 416'50, Rims Muranya 519—, Prager Eisen 1580—, Losy tureckie 109—, Ruble 253'50, 20-franków —, Boden-Credit —, Tramwaye — Akcje gal. Banku hip. — 4% Gal. pożycz. kr. z r. — —, 4% Listy zastaw. Banku kraj. —, Listy Tow. kredyt. ziemsk. —.

Uspokobienie silne.

Berlin, 9 czerwca. O godzinie 12 m 30 notowano. Kredyty 216'80, Disconto Commandit 187'75.

Tendencja spokojna.

Budapeszt, 9 czerwca. Pszenica na czerwiec od 8'93 do 8'95, pszenica na październik od 7'90 do 7'91, żyto na październik od 6'60 do 6'61. Owies na październik od 5'82 do 5'83, Kukurudza na lipiec 5'10 do 5'11. Kukurudza na sierpień od 5'18 do 5'19, Rzepak nasierpień 11'70 do 11'80.

Oferty mierne.

Chęć kupna słaba.

Uspokobienie spok.

Pogoda chłodno.

Dział ekonomiczny.

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 9 czerwca.

Dziś notujony za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszonica gotowa 9'40 do 9'75. Pszenica na terminia do 7'50 do 8'—, żyto gotowe od 7'— do 7'40. Żyto na terminia od 5'75 do 6'—. Owies obrotowy gotowy od 7'90 do 8'20. Owies obrotowy na terminia od 5'— do 5'50. Jęczmień pastewny 6'25 do 6'50. Jęczmień browarniany 6'50 do 7'— Rzepak na terminia 10'75 do 11'25. Lnianka — do —. Groch pastewny 6'50 do 7'50. Groch do gotowania 8'25 do 10'—. Wyka 7'— do 7'30. Bobik 6'30 do 6'50. Hreczka 7'80 do 8'30. Kukurydza nowa 6'30 do 6'50. Kukurydza stara od — do —. Chmiel za 56 kilo od — do —. Koniczyna czerwona od — do —. Koniczyna biała od — do —. Koniczyna szwedka — do —. Tymotka — do —. Spirytus paritas Tarnopol za 50 ltr. gotowy od 16— do 16'25. Spirytus paritas Tarnopolekskontyngentowy 8'50 do 8'65.

Sprawozdanie targowe lwowskiej Izby kupieckiej. Pszenica prima 9'25 do 9'40, średnia 9'— do 9'20. Żyto prima 7'20 do 7'40, średnia 0'— do 0'—. Jęczmień browarny Ia 6'50 do 6'75, pastewny 0'— do 0'—. Owies dworski 7'80 do 8'—, chłopski 6'— do 6'10. Kukurydza prima 5'90 do 6'15, średnia 0'— do 0'—. Nasiona olejne: rzepak zimowy 10'75 do 11'25. Len — do —. Siemie 0'— do 0'—. Koniczyna czerw. prima — do —, średnia — do —, biała prima — do —, średnia — do —, szwedka — do —. Tymotka — do —. Aniz płaski 24'— do 25'—, okrągły 24'50 do 25'50. Nasiona strączkowe: Groch do gotowania 7'— do 7'25. Groch pastewny 6'— do 6'10. Bobik koński 0'— do 0'—. Wyka 7'— do 7'10. Otręby 3'50 do 3'75. Chmiel za 56 kg. — do —. Spirytus contingentowany loco Lwów wraz z podatkiem 90 koron — do —, loco Lwów bez podatku 35'— do 35'25, loco stacye Tarnopol-Brody 32'25 do 32'50, loco stacye Sokal-Jaroslów 32'50 do 32'75, loco stacye Husiatyn-Stanisławów 31'75 do 32'25. Lnianka — do —.

Cena bez wszelkich kosztów za spirytus gotowy po 10.000 Literprocent. Excout. loco Lwów 17'25 do 17'50.

Bank hipoteczny. Z dniem 31 maja 1902 roku było w obiegu:

4% Listów hipotecznych 23,295.800 kor.
5% Preniowanych listów hipotecznych 6,350.800 „
4½% Listów hipotecznych 96,491.600 „

łącznie. 126,138.200 kor.

Asygnacyj kasowych było w obiegu 3,066.100 kor.

Na targ w Podgórzu doprowadzono dnia 6 czerwca 1902 r. bydła rogatego sztuk 379, nierogacizny sztuk 64, cieląt sztuk 262.

Placono za 100 kig. bydła opasowego lepszej jakości od 60 kor. do 65 kor., średniej jakości od 58

kor. do 60 kor., cieląt od 70 kor. do 76 kor., trzody od 70 kor. do 76 kor.

Wiedeń, 9 czerwca. Cukier (silnie) 17'25, Spirytus 37'80. Nafta galicyjska niezmienniona ——. **Berlin**, 9 czerwca. Banknoty austr. 85'25. Spirytus 34'20. **Paryż**, 9 czerwca. Trzy procent. renta 102'05, Mąka 27'75. **Frankfurt**, 9 czerwca. Austr. kredyt. 216'80. Disconto 188'25, Laura —, Koleje państwowe —, Alpy —.

Przyjechali do Lwowa

dnia 7 czerwca b. r.

Hotel George'a. Hr. M. Rey z Przecławia, E. Scott z Ropienka, M. Jędrzejowicz Dylegówki, M. Ginsel z Felsztyna, B. Rieger z Berlina, J. Ostermann z Pragi, T. Niementowski ze Zbaraża, J. Uhlisch ze Steinbergu, hr. Walewski z Wołynia, F. Bocheński z Muzyłowa, J. Uhlisch z Wiednia, M. Bogdanowicz z Koszów.

Hotel Imperial. Mgr. Alfred Blaisel z Kołomyi, Marya Janikowska z Tarnowa, Aleksander Siedlecki z Krakowa, Arnold Schmorak z Doliny, Jan Frey z Wiednia, Emil Schenirer, Bernhard Schenirer, Juliusz Hahn z Wiednia, Szymon Dische z Drohobycza, Hans Wachtel z Königsbergu, Jakób Glücksmann z Koburga, Filip Blatt z Krakowa, Maks Rubin ze Stryja, Maurycy Holzberger z Krakowa, dr. Henryk Dankes z Belzca.

Dnia 8 czerwca br.

Hotel George'a. Hr. Szeliński z Kozowy, J. Kowalów z Radziwillowa, R. Gall z Tarnopola, W. Chelmiński z Podola rosyj, F. Struve z Berlina, M. Wartenberg z Krakowa, M. Kowalów z Podwoleczysk, P. Andreef z Odesy, L. Zimmermann z Radziwillowa.

Hotel Imperial. Wacław Zaleski z Wiednia, Marya Mayerburg z Brzeżan, P. Brieferowa z Przemyśla, Stanisław Gdulski z Krakowa, Emil Chrasta z Pragi, H. Kurz z Mikuliniec, Karol Strinitzer z Pragi, Samuel Zorn z Wiednia.

Odpowiedzialny redaktor:

Józef Ziemiński.

NADEŚLANE.

Rubryka „NADEŚLANE“ nie pochodzi od redakcyi która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Specjalista chorób nerwowych

Dr. Mieczysław Świtalski

ordynuje od 3—5 ul. Akademicka 11, parter na lewo. 4418 2

Specjalista chorób skórnych i wener.

Dr. JAHR 5009 10-1

ord. od 10—12 i 3—5 ul. Sykstuska I. 32. I. p.

Specjalista chorób skórnych i weneryznych

Dr. Leon Rapp

ordynuje od 9—12 i od 2—5 3016

ulica Jagiellońska nr. 1 1a, 2 piętro.

Dr. Teofil Zalewski

ordynuje w chorobach uszów, nosa, gardła i krtani. Leczenie chorób mowy (jąkanie, bełkotanie, splenienie, mowa nosowa i t. d. we Lwowie, ul. Sykstuska 35., od 3—5 popołudniu. 4258

W Iwoniozu

„Dom Kółka rolniczego“ ordynuje w sezonie bieżącym

Dr. S. Janes.

Docent chirurgii Uniw. lwowsk. 5355

Dr. A. Gabryszewski

ordynować będzie w tym roku w Iwoniozu. Zakład ortopedyczny — Lwów, Akademicka 14, prowadzić będzie w zastępstwie Dr. Słęk, asyst. kliniki chirurgiczn.

Dr. Leon Czeszer

4622
otworzył kancel. adwokacką i prowadzi ją wspólnie z **Dr. Władysławem Dulebą** we Lwowie, przy Placu MARYACKIM I. 9, I. p.

Dr. Emanuel Kroch

otworzył kancelaryę adwokacką we Lwowie przy ulicy Jagiellońskiej 2. 5051

Dr. UHMA powrócił.

Fabryka asfaltu i papy dachowej

Szeligi-Łyszkiewicza, inżyniera

Lwów — Marcina 29, 2435

osusza gorącym asfaltem, jako jedynym środkiem, najbardziej zawilgocone ściany w pomieszkaniach, niszczy grzyb drzewny.

Bad Nauheim

Willa Wanda — Dom polski,

w pobliżu źródeł, wygodne i piękne mieszkania — sala restauracyjna — kuchnia polska (na żądanie ściśle zastępowana do przepisów lekarskich dla każdego chorego) usługa polska — czytelnia — gazety polskie. 2721

Sezon od 1-go maja.

Najprzyjemniejszym jest pobyt w maju i czerwcu, najtańszym w maju i wrześniu.

Zgłoszenia: **Bad-Nauheim, Willa Wanda, Carlstrasse 27. Deutschland.**

„Ilustracja Polska“

KRAKÓW-LWÓW.

Wychodzi w każdy piątek. Do nabycia wszędzie.

Cena numeru 30 halerzy.

Numery okazowe bezpłatnie.

Dla Abonentów „Słowa Polskiego“ cena znizona na 1 koronę miesięcznie.

Przy gruczolakach, skroślach, angielskiej chorobie, anemii, wyrzutach naskórnych, słabościach szyi i płuc, zastarzałym kaszlem dla słabowitych, blade wyglądających dzieci, zalecam kurację za pomocą mego, wszędzie znanego i przez lekarzy gorąco zalecanego 10 6-6

Jodo-żelazistego tranu wątrobianego
Lahusena.

Przez dodatek jodu i żelaza, jestto najlepszy i najskuteczniejszy tran. W działaniu przewyższa wszystkie podobne preparaty i nowsze leki. Smak łagodny i miły, dlatego też dośli jak i dzieci zżywiają go chętnie i znoszą łatwo. W ostatnich latach zżywano po 80.000 flaszek, co jest najlepszym dowodem dobroci. Posiadam wiele świadectw i listów dziękczynnych. **Cena 3 do 6 kor.**, za ostatnią cenę wystarcza na czas dłuższy. Prawdziwy tylko pod firmą fabrykanta aptekarza Lahusena w Bromie.

We LWOWIE mają na składzie: Dr. Mikołasch, ul. Kopernika J. Pineles, Rynek 29, Ruckera pod Orłem, ul. Krakowska. Apteka obwodowa w Przemyślu. Apteka pod Orłem w Drohobyczu. Apt. Palch R. w Jaśle i apteka Dr. Franzos w Tarnopolu.

30

własnych
aktualnych
ilustracyj
w numerze.

3 powieści
NOWELE
KONKURSOWE.

Stevensona:

„Nowe noce
Arabskie“.

Wells'a:

„Gdy śpiący
się zbudzi“.

Sport

Dział p. t.:

„Dla
domu“.

Dział
Mody!

Najświeższe

paryjskie

modele.

2622

Ilustracja
Polska

uprasza PT. amatorów i fotografów zaw. o nadsyłanie aktualnych zdjęć fotograficznych.

Pustomyty

Zakład kąpielowy siarczany i borowinowy ze Lwowa koleją ½ godziny pociągi 4 razy dziennie tam i napowrót.

Zakład odnowiony, łazienki nowo wybudowane, dobrze urządzone, tuż obok dworca kolejowego.

Dobra restauracya. 3988 1

Lekarz zakładowy: **Dr. Eugeniusz Trześniowski.**

Wedle najnowszego rozbioru chemicznego i orzeczenia prof. Dra Radziszewskiego, borowina żelazista obok Francuskiej najlepsza w Europie. Kąpiele siarczane wymieniają. Wygodne, umeblowane pomieszkania z kuchnią, lub też bez od 10 koron tygodniowo zaczawszy, w zakładzie tuż obok cieniściego lasu. W dawnym pałacu pomieszkania dla letników i kuracjuszy z jednego lub więcej pokoi. 10 morgowy cieniasty park, sala do zebrań towarzyskich z czytelnia. **Kąpiele rzeczne.**

Wskazania lecznicze: Przewlekły reumatyzm, gicht, choroby nerwów obwodowych (ischias), skrofuloza, pozostałości po urazach i wysiękach, zwłaszcza w chorobach kobiecych. Listy wystosować należy do Zarządu dóbr w Pustomytach.

Giovanni Zuliani i Syn.

Pierwsza krajowa fabryka wyrobów cementowych

Lwów, ul. św. Piotra I. 21, Telef. nr. 658.

Filie: **Stanisławów**, ul. Zarwaska 18. **Kraków**, Zwierzyniec 14. **Czerniowce**, Bahnhofstr. 28.

Wykonuje: posadzki weneckie terrazo, mozajkowe imitacje granitu, płytki maszynowe z cementu deseniowane do posadzok, betonowe kanały, rury wodociągowe, sklepienia łukowe, gazerwoary i muszle do studzien, schody, balkony, żłoby, grobowce, ozdoby budowlane i wszelkie tym podobne wyroby z cementu.

Wyłączne zastępstwo dla Galicyi i Bukowiny fabryki płyt i posadzek xylolitowych Zboril Miksoh et Comp. we Wiedniu.

Kosztorysy, cenniki i wzory na żądanie bezpłatnie. Łaskawe zamówienia miejscowe i z prowincyi, uskuteczniamy najstaranniej, wzorowo, trwale, po cenach umiarkowanych. 4632 13—4